

---



---

# PRZEWODNIK SPOŁECZNY

## MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

---

 REDAKTOR: KS. DR. HENRYK HILCHEN
 

---

**Treść:**

## Rozprawy:

Ks. Stanisław Adamski: Praca społeczna kapłana . . . . .	97
Cezary Łagiewski: Idea solidaryzmu . . . . .	101
Ks. Prof. Al. Wóycick: Rozwój klasy robotniczej w Polsce . . . . .	104
Ks. Walerjan Adamski: Wykształcenie i wychowanie organizacyjne . . . . .	108

## Wykłady i odczyty:

Ks. K.: Szukanie Boga . . . . .	112
St.: Następcy Chrobrego . . . . .	117
Dr. Ludwika Jeleńska: O szczęściu . . . . .	125
Dr. H. H.: Znaczenie przyrody w życiu gospodarzem . . . . .	129

## Dział organizacyjny:

Ks. Al. Piątkiewicz T. J.: Czy teatr potrzebny w naszych stowarzyszeniach? . . . . .	136
Doniesienie . . . . .	142

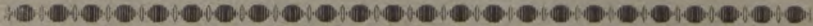
## Dział recenzyjny:

Rocznik Szkolnictwa Polskiego . . . . .	143
Dr. Fr. Cieszyński: W sprawie wychodźstwa . . . . .	143
Ruch chrześcijańsko-społeczny i Stowarzyszenie . . . . .	143
Dawid Ricardo: Zasady ekonomji politycznej i podatkowania . . . . .	143
Sprawozdania . . . . .	144

---

 POZNAŃ

ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ KOBIET PRACUJĄCYCH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.



### Szanownym Prenumeratorom

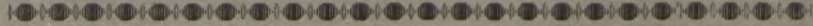
uprzejmie donosimy, że w celu ułatwienia im opłacania prenumeraty otworzyliśmy konta w następujących bankach:

Bank Związku Spółek Zarobkowych: Poznań, Toruń, Gdańsk, Warszawa.

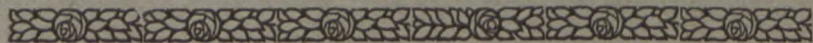
Bank Handlowy w Warszawie. Oddziały: Będzin, Częstochowa, Kalisz, Kielce, Kutno, Lublin, Łódź, Mława, Ostrowiec, Piotrków, Radom, Radomsk, Sosnowice, Włocławek, Zawiercie.

Wileński Prywatny Bank Handlowy: Wilno, Białystok, Bobrujsk, Mińsk.

Bank Krajowy: Kraków.



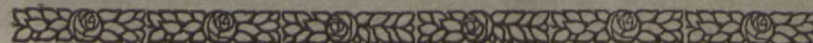
---



Adres Redakcji i Administracji:  
**POZNAŃ, Św. Marcin 69.**

---

Ze względu na stosunki anormalne, panujące w przemyśle, koszt numeru pojedynczego określiliśmy do odwołania na 3 mk. 50 fen. dla wszystkich, oraz na 3 mk. dla Stowarzyszeń Zjednoczonych.





czas. 10927/1/3

Ks. Stanisław Adamski.

## Praca społeczna kapłana.

Przy rozważaniu pola pracy człowieka świeckiego i kapłana widzimy, że ten ostatni mniejszą ma swobodę w wyborze swych zajęć aniżeli pierwszy.

Kapłan, o ile nie jest przez Władzę Duchowną do szczególniejszej pracy użyty np. w kurji Biskupiej, w Seminarjum Duchownem, a jest zatrudniony pracą duszpasterską bezpośrednio, jako proboszcz czy wikariusz, to przez te właśnie swoje obowiązki ma kierunek pracy określony, z którego bez szkody powierzonych sobie dusz zbaczać nie może. Wprawdzie poza pracą obowiązkową, zajęcia kapłanowi - duszpasterzowi nie braknie, o ile tylko zechce je mieć, boć może czas wolny poświęcić studjom historycznym, naukom przyrodniczym, muzyce, malarstwu i t. p. pracom dobrym, pożytecznym i nieraz bardzo miłym. Oczywiście, nie wszystkie te zajęcia są pracami, związanymi z jego powołaniem, z jego zadaniami jako duszpasterza. Gdy człowiek świecki uwzględnić może w wyborze zajęć pozaobowiązkowych cele osobiste zresztą uczciwe jak: stworzenie sobie nowych źródeł dochodu, zdobycie lepszego stanowiska, uzyskanie wpływu politycznego, zamilowanie, to kapłan powinien w tych zajęciach pobocznych zwrócić szczególniejszą uwagę, aby i w nich móc korzyść otrzymać dla swej pracy duszpasterskiej.

Ponieważ praca społeczna, ze względu na korzyść jaką społeczeństwu przynosi, zajmuje po duszpasterstwie pierwsze miejsce, więc kapłan-duszpasterz, nie zważając na to, że inne zajęcia jemu osobiste są może przyjemniejsze, powinien oddać i swój czas wolny i swoją wiedzę i swoją dobrą wolę — pracy społecznej.

Tak pojęta praca społeczna będzie dla kapłana niejako rozszerzeniem duszpasterstwa, duszpasterstwem społecznem.<sup>1)</sup> Wówczas kapłan będzie krzewicielem zasad Chrystusowych nie tylko na ambonie czy w konfesjonale, ale we wszystkich organizacjach, w których udział weźmie. Stosuje się to w pewnej mierze nawet do spółek społecznych, kredytowych, kupieckich i t. d., a więc tam, gdzieby się zdawało, że jego działalność duszpasterska dostepu nie posiada.

Oczywiście, że praca kapłana w organizacjach kulturalno-oświatowych jest szczególniejszej wagi i związana zupełnie z jego powołaniem duszpasterskiem.

<sup>1)</sup> X. Dr. K. Zimmermann. Kilka słów o potrzebie działalności społecznej Duchowieństwa. Poznań 1906.

58/85/36

WYDZIAŁ  
UMCS  
Lublin



Mimowoli nasuwa się pytanie, czy takie upatrywanie w akcji społecznej kapłana momentu duszpasterskiego, nie jest zbyt jednostronne i z punktu widzenia narodowego zbyt ciasne? Na to odpowiadamy — stanowczo nie, tłumacząc nasze zapatrywanie tem, że w każdym dobrze zorganizowanym społeczeństwie musi być rozumnie przeprowadzony podział pracy, wskutek którego każdy człowiek przede wszystkim powinien wypełnić swój bezpośredni, ścisły obowiązek, a więc w tym wypadku duszpasterz — pracę duszpasterską. Dalej, w każdej pracy można się wzajemnie wyręczać: człowieka świeckiego w jego pracy społecznej, czy nawet zawodowej odpowiednio przygotowany kapłan zastąpić może, kapłana jako duszpasterza jest w stanie zastąpić tylko inny kapłan, a nie człowiek świecki. Zresztą księży, szczególnie w Polsce, tak mało! W końcu, jeśli kapłan wskutek tej rozszerzonej pracy duszpasterskiej zasady Chrystusowe wprowadzi w życie zbiorowe swoich parafjan, tem samem przynosi społeczeństwu wielką korzyść, gdyż jego życiu daje podwaliny etyki uczciwej a niewzruszonej.

W pracy społecznej istnieje pewna kolejność, kapłan przeto powinien ją uwzględnić, mając zawsze na oku swój cel najgłówniejszy — duszpasterstwo.

Z tego powodu nie należy nam, kapłanom, myśleć ciągle o wyręczaniu w pracy społecznej świeckich tam, gdzie sobie sami dadzą albo powinni dać radę. Myśmy powinni z nimi współpracować i być w sprawach wątpliwych, a dotyczących wiary i moralności ich doradcami. Tam zaś, gdzie ludzie świeccy sami nie mogą sobie dać rady, tam winniśmy spieszyć z pomocą, a więc do młodzieży, — szczególnie do młodzieży dorastającej, pozaszkolnej, — a więc do warstw mniej wykształconych jak np. robotnicy, czy kobiety pracujące.

Nie wolno duszpasterzowi, szczególnie proboszczowi, odsuwać się od jakiejś warstwy, albo od jakiegoś stowarzyszenia, chyba, że jest ono wyraźnie antyreligijne i planowo swoją robotę burzycielską prowadzi. Ale i wówczas nawet pamiętać należy, że bywa w użyciu prudentia pastoralis.

Z chwilą kiedy kapłan zabrał się do pracy społecznej, powinien zdać sobie sprawę ze swego stosunku do danego stowarzyszenia i do jego członków. O tem kilka uwag:

Nie należy żądać od człowieka prostego, aby umiał przemawiać poprawnie tak co do formy jak co do treści, a niestety księża często stawiają pod tym względem zbyt wielkie wymagania. Pamiętać należy, że mówcy nieobytemu wymknie się nieraz jakiś zwrot nieodpowiedni, albo jakie słowo nieparlamentarne, czy więc zaraz trzeba się obrażać? Przeciwnie, w pracy społecznej, jak zresztą wogóle w życiu zbiorowym, wiele należy wyrozumieć, wytłu-



maczyć, a wówczas kapłan zyska zaufanie, a co najważniejsze przywiązanie.

Nie można żądać od ludzi świeckich, aby znali teologję tak jak księży, albo jeszcze lepiej, jak również, aby pojęcia nieraz spaczzone, błędne nagle po jednej pogadance obecni zmienili. Nie należy nikomu narzucać swego zdania i, broniąc z całą stanowczością (fortiter in re, suaviter in modo) prawd Wiary Świętej, we wszystkich innych sprawach trzeba wystrzegać się pojęcia o swej nieomyślności (do czego, niestety, niejedni mają skłonność).

W pracy społecznej trzeba umiejętnie zachować podział pracy, a więc nie brać zbyt wiele na siebie, pozwalając innym pracować, tembardziej, że pracuje zwykle ten najlepiej, kto umie innych zaprządz do pracy.

Kapłan w pracy społecznej występuje w innym charakterze, aniżeli w kościele. W pracy społecznej nie może wymagać dla siebie jakichkolwiek przywilejów, dlatego tylko, że jest księdzem, jak również nie wolno mu swej pracy społecznej używać do jakichkolwiek choćby nawet dobrych, ale pobocznych celów, jak np. poparcie jakiegoś stronnictwa, wybór posła i t. d., bo to budzi podejrzliwość, nieufność, a samej sprawie niewiele pomaga. Słowem, przy pracy społecznej trzeba posiadać niezmiernie dużo taktu i zręczności aby ludzi nie zrazić, lub nie wywołać obłudy, ale wytworzyć stosunek serdeczny, przyjacielski a pełen szacunku.

Praca społeczna, jak zresztą każda praca, posiada w sobie dla tego, kto jej się oddaje, pewne niebezpieczeństwa i pewne korzyści.

Z teologii pasterskiej i doświadczeń życiowych wiemy, że niebezpieczeństwa czają się na nas w każdej pracy zawodowej czy to na polu ściśle duszpasterskim jak np. w konfesjonale, na ambonie, czy przy spełnianiu innych obowiązków jak na katedrze, w konsystorzu, czyli, specjalne zajęcia posiadają specjalne niebezpieczeństwa. Nic więc dziwnego, że i praca społeczna posiada dla kapłana pewne niebezpieczeństwa, a mianowicie:

Kapłan w swej gorliwości społecznej może zapomnieć o swem zadaniu głównem t. j. o pracy duszpasterskiej, która jest zawsze jego obowiązkiem pierwszorzędnym. Kapłan może w tej pracy przesadzić, tworząc np. zbyt wiele organizacji, które prowadzić sam nie podoła ani też nie ma komu powierzyć, albo też biorąc się do akcji, nie licującej z charakterem kapłańskim do zorganizowania np. i do przeprowadzenia strajku, który jako broń ostateczna, godziwa w rękach robotników podobnie jak broń palna w rękach żołnierzy, nie może być jednak przez księdza użyta, bo jego zadaniem jest głoszenie i domaganie się prawa miłości. Wkońcu praca społeczna, a właściwie jej nadmiar może stanąć na przeszkodzie kapłanowi w jego oso-



bistem uświęceniu się, a przecież najpierwszym obowiązkiem jest zbawienie własnej duszy. Tutaj nie należy jednak przesadzać w skrupulatności i pamiętać, że się jest kapłanem świeckim, powołanym do duszpasterstwa wśród ludzi żywych i w żywym społeczeństwie, którego troski i radości muszą nam być bliskie.

Inne jest powołanie zakonne i dlatego należy nam się strzec urządzania całego stosunku do parafjan i do organizacji społecznych na modłę klasztorną, ale znowu nie wolno nam zaniedbywać pracy nad sobą, a więc przede wszystkim rozmyślania, które całą działalność naszą pogłębi i da jej mocny fundament.<sup>1)</sup>

Aczkolwiek grożą nam w pracy społecznej niebezpieczeństwa, ale też przynosi ona nam korzyści dla duszy naszej i dla naszej pracy duszpasterskiej.

Przedewszystkiem przez zetknięcie się duszpasterza z parafjanami na polu neutralnem jest możność lepszego wzajemnego poznania. Kapłan zrozumie łatwiej sposób myślenia swoich parafjan, ich trudności duchowe, a to ułatwi mu także jego działalność jako spowiednika czy kaznodziei.

Przez częstsze obcowanie z parafjanami kapłan mimo woli będzie wywierał na nich swój wpływ dodatni, powstrzymując ich nieraz swoją obecnością od wybryków, a natomiast wzbudzając do siebie, a co zatem idzie do Kościoła całkowite zaufanie. W Stowarzyszeniach kapłan ma łatwą sposobność rozwijać działalność apologetyczną, czy to cichą przez nieustanne świecenie dobrym przykładem, czy to formalną przez odpowiednie wykłady, objaśnienia, odpowiedzi. To zaś pozwoli uzbrajać ludzi w broń nadzwyczajnej wagi przeciw napaściom bezwyznaniowym. Inaczej będzie odpowiadał na zarzuty człowiek, który słyszał ich wytłumaczenie. Życie się duszpasterza z parafjanami umożliwi mu uprzedzać złe wpływy, któreby mogły zakraść się do jego parafji, a jednocześnie wprowadzać w życie rzeczywiste zasady religijne, co jest celem jego działalności.

Z powyższych rozważań można wyprowadzić wniosek, że praca społeczna jest w obecnych czasach obowiązkiem duszpasterskim, że od niej żadnemu kapłanowi-duszpasterzowi usuwać się nie wolno i że ona nas, księży, więcej obowiązuje, aniżeli ludzi świeckich.

Praca społeczna musi opierać się na gruntownem przygotowaniu, na poważnych studjach, na rezultatach doświadczeń życiowych oraz na pracy rzeczywiście wspólnej i szerokiej. Jeżeli kto sądzi, że mu wystarczy powierzchowne odczytanie, albo tylko dobra wola i nawet dużo poświęcenia, to się rychło zawiedzie w swoich przy-

1) X. Huonder T. J. U stóp Mistra. Kraków 1917.



puszczeniach i zniechęci siebie i innych, a 'przez to zamiast, żeby być użytecznym staje się szkodnikiem społecznym.

W pracy społecznej należy nam, księżom pamiętać, że jest to nowoczesna broń w walce o uznanie w życiu zasady Chrystusowej i to wszędzie: w Kościele i w polityce, w kopalni węgla i w literaturze, w sercu robotnika i w sumieniu bogacza, jest to więc nie innego tylko wcielenie tej zasady, którą światu przypomniał Namiestnik Chrystusowy, Papież Pius X:

*Instaurare omnia in Christo.*

---

---

Cezary Łagiewski.

## Idea solidaryzmu.

Żyjemy w okresie budowania polskiego gmachu państwowego. Tworzymy różne jego części i dalecy jeszcze jesteśmy od jego ukończenia.

Najważniejszą jednak rzeczą w pracach naszych jest pytanie: czy wznoszący się gmach stawiamy według zgóry nakreślonego planu?

Społeczeństwo posiada taki rząd, na jaki go stać. Rząd jest wiernemu odbiciem tego właśnie społeczeństwa, które reprezentuje. To sobie jasno i wyraźnie uświadomić wypada o ile chodzi zwłaszcza o rząd konstytucyjny.

Rząd jest zawsze wytworem układu stronnictw politycznych. Programy tych stronnictw, dostosowane do życia państwowego, składają się na ów plan, tak nam obecnie niezbędny, tak nam koniecznie potrzebny.

Praktyka wskazała, że stronnictwa swój program polityczny opierają na swoim programie społecznym. Ten ostatni posiada zawsze decydujące znaczenie. To też kto pragnie poznać wartość tego czy innego stronnictwa — niech przede wszystkim bada jego program społeczny i niech ma na względzie pytanie: czy studjowane przez niego stronnictwo posiada program społeczny opracowany w swym całokształcie, hołdujący temu lub innemu kierunkowi społecznemu?

O ile chodzi o polskie stronnictwa to śmiało odpowiedzieć możemy, że u nas posiadają programy społeczne o wyraźnym kierunku jedynie ugrupowania krańcowe.

Nasza prawica hołduje w dalszym ciągu liberalizmowi mieszczańskiemu, a lewica jest wyłącznie zwolenniczką marksizmu.

Ugrupowania umiarkowane nie zdobyły się na określone programy społeczne, żyją nieklejącą się mieszaniną najróżnorodniejszych haseł i w tem, po części przynajmniej, tkwi ich słabość, ich anemiczność.

Wynik to wieloletniej niewoli.



Współzycie z Rosją zakorzeniło u nas sympatje dla Marxa — rezygnacja narodowa stworzyła modny przez długie lata tak zwany pozytywizm warszawski.

Nie będziemy się zbyt długo rozpisywali o marksizmie. Dziś niema na świecie inteligenta, któryby nie wiedział, że wyznawcy tej teorii to wstecznicy w całym tego słowa znaczeniu. O zgubnym wpływie teorii Marxa dla idei narodowej również pisać niema potrzeby. Zrozumiany zbyt dosłownie Marx stał się ojcem rosyjskiego bolszewizmu... I niczem więcej zostać nie mógł.

I pozytywizm nasz, jako kierunek społeczny, bynajmniej na uwielbienie nie zasługuje...

Jest on niczem innym jak tylko zlokalizowanym liberalizmem. Zabiegi około bogacenia się podniósł do godności cnoty obywatelskiej, a przystosowanie się do wymagań obcej państwowości było dla wzbogacania się jednostek wcale wygodnym środkiem...

Inne kierunki społeczne nie zaaklimatyzowały się u nas dostatecznie, nie są jeszcze należycie ocenione.

Najlepszym tego dowodem jest solidaryzm.

W Polsce od najdawniejszych czasów żyli i działali ludzie, którzy byli faktycznymi wyznawcami tej idei.

Niezapomniany w dziejach naszego piśmiennictwa, Andrzej Frycz-Modrzewski w kapitalnem swem dziele „O naprawie Rzeczypospolitej“ pisał, że „wszyscy się wieziemy jakoby w jednej łodzi Rzeczypospolitej. gdy jeden członek ciała trapienie jakie cierpi, drugim żywot nie może być, — a, czego Boże uchwaj! gdyby nieprzyjaciół burzył; w jednej niebezpieczności byłyby majątności wszystkich“...

Podobne teorie wygłaszał i analogiczne ujawniał tendencje złotousty ks. Skarga kiedy, mówiąc „O miłości Ojczyzny“, przestrzegał, że nie czas ratować manatki własne wówczas kiedy okręt tonie. Poważne te głosy, stanowiące dla nas testament wskazują, że idea solidaryzmu egzystowała bardzo dawno. Był to jednak solidaryzm nieświadomy, nieprzystosowany do dzisiejszych warunków życia.

Solidaryzm, o którym obecnie mówić zamierzamy, solidaryzm współczesny, świadomy, ujęty w karby naukowej metody jest dziełem ostatnich lat trzydziestu.

Kolebką jego jest Francja, a główną zasadą dobro powszechności, dobro ogólne.

Nie oderwane cząstki, a całość jest czemś z czem się liczyć wypada.

Spółeczność jest całością, w której zepsucie jednej części wywołuje niedomaganie ogółu.

Spółeczność z organizmem ludzkim porównać można, w którym „gdy jeden członek ciała trapienie jakie cierpi, drugim żywot nie może być“, w którym gdy jeden członek zamiera inne przestają żyć.



Prosta ta i nieskomplikowana zasada dużo znalazła zastosowania na Zachodzie Europy, a rozwijać ją można z wielu punktów widzenia.

Spółczesne społeczeństwo dzieli się na klasy.

Klasy są tu ogniwami, o całość których należy dbać.

Najważniejszą rzeczą dla społeczeństwa jest sama wytwórczość oraz jej podział.

Pod tym kątem widzenia na klasy pracujące spojrzeć wypada.

W różniczkowaniu tych klas zanotować ich możemy 7, z których 5 są produkującymi, a 2 na usługach oparte.

Z klas produkujących wymieniamy: drobnych i większych rolników, drobnych i większych przemysłowców oraz rzemieślników, do klas opartych na usługach należą kupcy i tak zwana inteligencja pracująca.

Wszyscy mają wyznaczone miejsce w społeczeństwie, wszyscy są potrzebni, o wszystkich dbać trzeba, a dbałość ta to nie żaden altruizm, to tylko dobrze pojęty egoizm.

Rolnictwo jest mimo wszystko, podstawą życia narodów. Wszyscy pracujemy na chleb. Zboże, z którego chleb się wyrabia jest dziełem rolników. Minęły wprawdzie czasy fizjokratyzmu. Pamiętać jednak trzeba, że niema wytwórczości bez materiałów surowych, które dostarcza rolnik.

Podział rolników na większych i drobnych wpływa na tle stosunku kapitału do pracy. Jeden i drugi czynnik w rozwoju rolnictwa ważną odgrywa rolę, a stopień ważności jest dzisiaj trudny tu jeszcze do określenia.

Inaczej rzeczy się mają z przemysłem, gdzie również podział zarysowuje się na tle stosunku pracy do kupiectwa. Tutaj mamy do czynienia z pewnym podziałem atrybucji i tutaj wyraźnie występują konieczności utrzymania obu sfer przemysłowych.

Rzemieślnik zajmuje wśród wytwórców miejsce specjalne. Jest producentem przedmiotów, których praca maszyny wytworzyć nie jest w możności.

Kupiec, o ile postępuje sumiennie i uczciwie, przyczynia się znakomicie do regulowania stosunku spożywcy do wytwórcy i w wielu wypadkach zwiększa użyteczność wyprodukowanych bogactw.

O wartości inteligencji pracującej dłużej rozpisywać się niema potrzeby.

Nauka jest promotorem całego życia ludzkiego. Z jej to przyczyny zwiększamy ilość produkcji. Ona przyczynia się do wydajności pracy ludzkiej — ona dostarcza ludzi do administrowania państwem.

To krótkie umotywowanie konieczności istnienia wszystkich klas społecznych wskazuje na konieczność dbania o dobro wszystkich.



Egoizm klasowy jest źle pojętym egoizmem i najczęściej mści się na tej klasie, która go ujawnia.

Podniesienie cen na jednym artykule wywołuje zwyżkę innych artykułów. Zarobki, zwiększone przez jednostkę — dostawcę, drugą ręką oddaje jednostka-odbiorca.

Solidaryzm na tych podstawach zbudowany został, a warunki wojny obecnej znakomicie go pogłębiły.

Jeżeli w Polsce, w okresie przedwojennym nie znalazł tego oddźwięku, na jaki zasługuje to tylko dlatego, że Polska nie stanowiła własnego państwa.

Solidaryzm wtedy tylko jest sobą, gdy obejmuje i sprawy państwowe.

Myśmy takiego solidaryzmu uznać przedtem nie mogli...

Dziś warunki się zmieniły — dziś solidaryzm staje się dla nas środkiem nie tylko dla właściwego ułożenia spraw społecznych, ale jest on zarazem i dźwignią państwowości polskiej.

W jego to ramach zamykają się właściwe wskazania gospodarczej polityki zagranicznej — on na właściwym i realnym gruncie stawia piękne i wzniosłe hasła: „swój do swego“ i „sami sobie“.

---

---

Ks. prof. Al. Wóycicki.

## Rozwój klasy robotniczej w Polsce.

(Szkic historyczno-społeczny).

### II.

#### W początkowej fabryce kapitalistycznej.

W pierwszych naszych fabrykach kapitalistycznych, które zjawiają się u nas w samym początku rządów Królestwa Kongresowego, ludność pracująca była zgoła odmienną od tej, jaka gromadziła się w naszych fabrykach XVIII stulecia. Stara bowiem Rzeczpospolita nie miała warunków niezbędnych do wytworzenia tej klasy społecznej; nie wydała przeto już nie tylko liczniejszej warstwy robotników fabrycznych, ale nawet nie zdołała wytworzyć rodzimego, swoistego stanu mieszczańskiego-rzemieślniczego. Stąd dla braku robocizny miejscowej upaść musiały pierwsze na wielką skalę poczynane próby zaszczepienia przemysłu — fabryki wielkopańskie. Proces wytwarzania się u nas klasy robotniczej przemysłowej był taki sam mniej więcej, jak w krajach ościennych; ale jest to prawdą o tyle tylko, o ile wogóle warstwa pracownicza stanowi na polu społecznym najważniejszy wytwór wielkiej techniki i kapitału, tak dobrze u nas, jak i w krajach Europy Zachodniej. Kiedy zaś mowa o poszczególnych momentach tego procesu, to był on zgoła innym u nas, a innym na zachodzie. Manufaktury zachodnio-europejskie powstały na gruzach rzemiosła. Znalazły one doskonałych, wyrobionych



zawodowo pracowników wśród licznych zastępów rzemieślniczych, w których organizacja cechowa rozwinęła artystyczne niemal traktowanie pracy.

Manufaktury zaś polskie, podobnie jak i rosyjskie,<sup>1)</sup> w zgoła odmiennych powstawały warunkach. Nietylko bowiem nie mogły one znaleźć wyrobionych, zdatnych pracowników, lecz nawet robocizny prostej trudno im było dostać. Wprawdzie robotnicy np. angielskich fabryk bawełnianych przy końcu XVIII i na początku XIX wieku rekrutowali się również z wszelkiego rodzaju zbieraniny ludzkiej, przyczem w szerokich rozmiarach praktykowano tam proste kupno dzieci pauprów (biednych) to jednak robotnicy owi pracowali przy maszynach i prawie nie potrzebowali nauki przygotowawczej, ani zawodowej zręczności. Europa Zachodnia tedy miała i technikę bardziej udoskonaloną, niż Polska, i klasę pracowniczą przygotowaną do odpowiedniej działalności przemysłowej. W Polsce zaś przedewszystkiem nie było wcale takiej klasy społecznej, któraby mogła spełniać funkcje właściwe w nowej dziedzinie życia gospodarczo-przemysłowego. Co to jest bowiem klasa robotnicza?

Klasy społeczne są to organy ciała narodowego, które posiadają określone funkcje, odpowiadające potrzebom odnośnym społeczeństwa jako całości. Innemi słowy klasy społeczne są to wielkie społeczne grupy, w których jednostki czy rodziny sobie podobne są połączone w jedności odrębne nie wedle pokrewieństwa, ani stosownie do danego terytorjum, lecz według zawodu, pracy, posiadania, kultury, częstokroć również wedle praw politycznych, a więc to połączenie istnieje nie dla wspólnego prowadzenia jednego i tego samego interesu, ale w celu umocnienia świadomości swej o konieczności wspólnego utrzymywania między sobą stosunków społecznych i towarzyskich, szczególnie wobec dążenia ku urzeczywistnieniu interesów wspólnych. Podstawa klas społecznych jest natury gospodarczej i prawnej; ona to stanowi główną przyczynę, która wytwarza oddzielne grupy społeczne, jako jednostki odrębne. W XIX wieku nie można już mówić o stanach społecznych, tak jak mówiono w stuleciach dawniejszych, lecz jedynie o klasach, czyli o grupach społecznych otwartych nie zamkniętych, żyjących nie przywilejami prawnymi, lecz równością wobec prawa i całkowitą wolnością osobistą, spełniających swój zawód nie dziedzicznie, lecz wedle swobodnego wyboru, mogących dowolnie wiązać się w zrzeczenia i bez przeszkody prawnej przechodzić do klas innych. Klasy tedy zjawiają się jako grupy społeczne, wytworzone w pierwszej linii przez wolną organizację funk-

<sup>1)</sup> M. Tuhan-Baranowski: Russkaja fabrika w proszłom i nastojaszczem. Petersburg, 1907, tom I, str. 23.



cyj społecznych. Proces najniższy ciała społecznego, proces wegetatywny, wymiana czy ekonomja, jak mówi A. Schaeffle,<sup>1)</sup> oto macierz klas społecznych. Wymaga on warunków odpowiednich prawno-społecznych i techniczno-gospodarczych. Jedną z klas społecznych jest klasa pracownicza. Klasa ta robotnicza przemysłowa stanowi wytwór mieszczaństwa opartego na kapitale.<sup>2)</sup>

Otóż kapitał nie może żyć ani rozwijać się bez pracy robotnika. W miarę, jak ten kapitał rośnie, wzrasta również liczba robotników przezeń zajętych. W naszym ustroju nieograniczonego współzawodnictwa stosunki między kapitałem a pracą przedstawiają się w kształcie umowy pracodawcy z najemnikiem. Kapitalista, posiadacz narzędzi wytwórczości, opłaca pewną kwotą siłę wytwórczą robotnika, dającą właścicielowi kapitału pewną ilość towaru, który stanowi wyłączną pracodawcy własność. A ponieważ ten rosnący kapitał do dalszego swego wzrostu potrzebuje coraz to nowych robotników, stąd wypływa sama przez się konieczność, iż przez rozwój kapitału, a raczej mieszczaństwa, które sobie go przywłaszczyło, rozwija się klasa robotników nowoczesnych, mogących żyć wtedy tylko, kiedy znajdują oni sobie pracę. Taki jest początek nowoczesnej klasy robotniczej przemysłowej. W krajach cywilizowanych przedstawia ona wielotysięczne, a nawet wielomiljonowe tłumy ludzkie. Masa ta tworzy się częściowo z robotników, będących w fabryce od dwóch do trzech pokoleń, częściowo z dzieci najemników i drobnych rolników, napływających ze wsi pobliskich, częściowo z dawniejszych czeladników rękodzielniczych, rzemieślników i pracowników przemysłu domowego, zwanych obecnie chałupnikami. Większość ich weszła do fabryki przynajmniej w początkach życia fabrycznego, jedynie pod przymusem przesilenia. Przeważna ich część razem z miejscem pochodzenia porzuciła stosunki rodzinne sąsiedzkie i towarzyskie, wpływ rodziny i kapłana.<sup>3)</sup> Zamieszkując w nędznych domkach dzielnic robotniczych, posyłając do fabryk swe żony i dzieci w ciągu kilkunastu godzin dziennie, pracownicy nie mogli zachować uczciwego życia rodzinnego. Wielu z nich zarzuciło nawet wszelkie gospodarstwo domowe, a nawet wszelkie życie ogniska domowego. Obraz warunków rozwoju klasy robotniczej przemysłowej z końca XVIII i początku XIX wieku wszędzie w Europie przedstawia się oczom naszym w kolorach najczarniejszych. Okropne te warunki wytworzyły typ robotnika złego gatunku: dzikiego, gwałtownego, pełnego nienawiści, gotowego na

<sup>1)</sup> Albert Schaeffle: *Bau und Leben der sozialen Körper*, 1881.

<sup>2)</sup> Karol Marx i Fryderyk Engels: *Burżuazja, proletarijat i komunizm*. (Manifest komunistyczny). Warszawa, 1905. Wydanie Biblioteki Naukowej:

<sup>3)</sup> Gustav Schmoller: *Principes d'économie politique* (tłóm. francuskie G. Platon). Paris, 1905. Tom I, str. 540 i nast.



wszystko, niepokonanego przeciwnika państwa i klas wyższych, nie rozumiejącego konieczności społecznych, będącego świetnym materiałem dla teoryj najsakrajniejszych.

Tak powstała klasa robotnicza przemysłowa nowoczesna w Europie między rokiem 1750 a 1870,

W dawnej Polsce, jak to widzieliśmy wyżej, klasy takiej wcale nie było, gdyż brakło tam do jej wytworzenia warunków społeczno-prawnych i techniczno-gospodarczych. Tej zaś ludności nielicznej, jaką gromadziły w sobie w drugiej połowie XVIII wieku fabryki szlacheckie i mieszczańskie, klasą właściwą, od reszty ludności odrębną, żadną miarą nazwać jeszcze niepodobna. Była to, jak mówiliśmy nieliczna jeszcze grupa pracowników — rękodzielników wolnych i chłopów poddanych, stanowiąca pierwszą u nas zawiązkę klasy robotniczej przemysłowej; ale ta zawiązka uschła, jak i fabryki ówczesne, w pożodze katastrofy politycznej, jakiej uległa Rzeczpospolita. I na początku XIX wieku klasa robotników fabrycznych — w dzisiejszem rozumieniu słowa — jeszcze się u nas nie narodziła. Dopiero w ciągu wieku XIX rozwijający się maszynizm, kapitalizm i cały szereg zmienionych warunków społeczno-prawnych przyniósł Polsce narodziny tej najmłodszej warstwy społecznej w pierwszych zaraz lat dziesiątkach. Młode to życie tworzyć się poczęło pod wpływem reform Księstwa Warszawskiego, zwłaszcza Królestwa Kongresowego, zmęźniało i rozwinęło się w całej pełni pod koniec minionego wieku. Okres tedy wytwarzania się u nas tej klasy w XIX stuleciu obejmuje w przybliżeniu lat 60 — między rokiem 1820 a 1870 mniej więcej, czyli przeciąg czasu od chwili zjawienia się w Królestwie Polskiem pierwszych fabryk kapitalistycznych (około roku 1820) do tego momentu (około r. 1864—1870), kiedy z przejściowego swego stadium przemysł nasz fabryczny wpłynął na wody wielko-kapitalistyczne i nabierać począł znamion przemysłu wielkiego, zajmując już wytworzoną do tego czasu wielotysięczną armię robotniczą, rekrutującą się po uwłaszczeniu chłopów w r. 1864 z ludności miejscowej. Ten to właśnie czas uważamy za datę narodzin i początkowego wzrastania właściwej klasy pracowniczej przemysłowej w Polsce.

Z jakiego żywiołu etnicznego składa się klasa pracowników, zajętych w początkowej fabryce kapitalistycznej? W jakich żyła ona i pracowała warunkach?

Warunki, w jakich żyli i pracowali robotnicy ówczesni, były nieco odmienne w fabrykach przemysłu tkackiego i tym podobnych, inne zaś w kopalniach i hutach. Dlatego powiemy o nich z osobna, by w miarę możności lepiej uwypuklić byt robotników tych różnych gałęzi wytwórczości.



X. Walerjan Adamski.

## Wykształcenie i wychowanie organizacyjne.

Trzeba przyznać, że u nas życie organizacyjne jest bardzo mało znane, a wskutek tego rzadko słyzy się i mówi o wykształceniu i wychowaniu organizacyjnym. A jednak jest to zadanie bardzo ważne wszędzie tam, gdzie budzi się życie organizacyjne, gdzie powstają coraz to nowe organizacje, szczególnie, gdy się pragnie, aby one rozwijały się normalnie, a nie tylko wegetowały; bez znajomości zasad organizacyjnych żywotność stowarzyszeń można utrzymać jedynie na poziomie pewnego minimum, prowadzącem do ich upadku.

Mówiąc w niniejszem artykule o wyszkoleniu organizacyjnym mamy na myśli przede wszystkim stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, gdzie ta sprawa bodaj ma największe znaczenie.

### I. Uwagi ogólne.

Niezmiernie ważną rzeczą jest jasne ujęcie celu i zadań wykształcenia i wychowania organizacyjnego. Uważamy, że tym celem jest: wytworzenie z osób fizycznych, zapisanych do stowarzyszenia w charakterze członków poszczególnych, jaknajsprawniejszą osobę moralną czyli korporację, a w dalszym ciągu, aby stowarzyszenie funkcjonowało jak najlepiej (sprawność) i aby jaknajmniejszym nakładem sił i czasu działało jaknajwięcej (ekonomiczność).

Chcąc stworzyć tak pojętą organizację, należy odpowiednio wyszkolić wszystkich jej członków, a przynajmniej ich większą część. Jest to zadanie fundamentalne, bo cóż znaczą najwspanialsze hasła i plany stowarzyszenia w statutach opisane, jeśli się je nie wprowadza w życie! Nacóż się zdadzą najlepsze wykłady i odczyty, jeśli ich nikt albo mało kto z pośród członków stowarzyszenia słucha!

Przeto jednym z najważniejszych zadań wykształcenia i wychowania organizacyjnego jest wyrobienie wśród członków poszanowania dla statutów swego stowarzyszenia t. j. dla jego księgi praw, a przede wszystkim dla obowiązków, przyjętych na siebie przez zapisanie się do stowarzyszenia. W organizacji społecznej każdy członek z własnej, dobrej woli poczuwać się powinien do spełniania obowiązków organizacyjnych. Gdy państwo może zmusić swoich obywateli do spełniania względem siebie należnych obowiązków bo posiada odpowiednią siłę (*vis coactiva*) — takiego przymusu fizycznego zewnętrznego w pracy społecznej niema i być nie powinno. W jego miejsce należy wśród członków stowarzyszenia wyrobić ów przymus wyższego stopnia, przymus wewnętrzny, moralny.

Nieraz spotykamy się w życiu z ludźmi bardzo dzielnymi i tęgimi, którzy niestety zawodzą zupełnie, gdy jaką



pracę wykonać mają wspólnie z innymi. Słowem nie umieją pracować kolegalnie, organizacyjnie. Otóż zadaniem naszym jest, aby te cechy nieorganizacyjności zwalczać jak najusilniej, bo przez nie wiele już organizacyj duże poniosło szkody.

Praca organizacyjna różne mieści w sobie zalety: utrzymuje na wodzy wybujały indywidualizm, pogłębia zapatrywania, oddziałuje zachęcająco, wywiera pewną kontrolę nad działalnością jednostek itd. Ale też w tem tkwi pewne niebezpieczeństwo, przeciwko któremu zdrowe wykształcenie organizacyjne energicznie powinno występować. Mamy tu na myśli ową przesadną krytykomanję, owe niekończące się dyskusje, owe wsłuchiwanie się w dźwięk własnych słów itd. I w tym kierunku, więcej negatywnym, należy popracować.

Przez obowiązkową, wspólną a intensywną pracę organizacyjną stworzyć jedynie można niezbędne ramy organizacyjne dla dalszej, pozytywnej pracy stowarzyszenia.

Znaczenie więc wyszkolenia organizacyjnego jest niemałe. Od samego założenia należy w tym kierunku pracować, bo stowarzyszenie nie ostoï się, jeśli jego członkowie są rozdzieleni przeciwko sobie! Stowarzyszenie dopiero wówczas zacznie działać jako organizacja, gdy członkowie jego wspólną pracą dążyć będą do wspólnego celu. Ale korzyści wyszkolenia organizacyjnego sięgają dalej, także poza ramy form organizacyjnych. Wypełnienie obowiązków, dobrowolnie na siebie przyjętych, konieczność liczenia się z współstowarzyszonymi — wszystko to ma także znaczenie ogólnie wychowawcze i jest znakomitem przygotowaniem dla życia społecznego i państwowego (uobywatelenie!)

Wyszkolenie organizacyjne natrafia nieraz na wielkie trudności, mianowicie tam, gdzie prostować trzeba wpierw zakorzenione oddawna i spaczone pojęcia, gdzie tamą nieraz trudną do przewyciężenia są — często chorobliwe wady nieorganizacyjne. W tych wypadkach i tam, gdzie jest brak podstaw wykształcenia ogólnego, prawie wszystko zależy od tego, czy zdoła się wyrobić, przynajmniej wśród większości członków, zdrową tradycję organizacyjną, co niezmiernie ułatwia dalszą w tym kierunku pracę.

Wreszcie nie potrzeba tłumaczyć, że stopień wyszkolenia organizacyjnego powinien być największy u kierowników stowarzyszenia (patronat, zarząd) że jednakowóz wszyscy członkowie powinni posiadać przynajmniej pewne minimum wykształcenia i wychowania organizacyjnego.

## II. Wykształcenie organizacyjne.

Istnieje cały szereg wiadomości i zasad organizacyjnych, które powinny być koniecznie własnością duchową wszystkich członków.



Jakie to są wiadomości?

Ponieważ praca organizacyjna dokonuje się przeważnie na zebraniach i posiedzeniach, przeto, mianowicie w początkach, należy pouczać członków stowarzyszenia o zasadach obradowania tj. o formach parlamentarnych. (M. Lutosławski. Sztuka obradowania. Warszawa Gebethner i Sp.) Oprócz tego należy odkryć stowarzyszonym cały mechanizm pracy stowarzyszenia, związku i zjednoczenia, akcentując oczywiście najwięcej formy organizacyjne stowarzyszenia. Drogowskazem niech będzie porządek zebrań a przede wszystkim statuty. (Na ten temat istnieją tylko luźne artykuły w czasopismach społecznych!) Że i psychologia, pedagogika (Förster) należy poniekąd do zakresu spraw organizacyjnych nie potrzeba dowodzić.

Sposoby pouczenia są zwykle. Ponieważ tematy te należą do abstrakcyjnych i trudnych, przeto artykuły w czasopismach i książkach mało są dostępne dla członków o mniejszem lub tylko średnim wykształceniu. Głównym więc sposobem nauczania jest żywe słowo. Poleca się przeto wygłaszanie wykładów a nawet całych cykli wykładów na ten temat, chociaż łatwiejsze są i przystępniejsze krótkie przemówienia, objaśnienia okolicznościowe oraz uwagi krytyczne. We wszelkich tego rodzaju przemówieniach wystrzegać się należy teoretyzowania, abstrakcyjnego sposobu przemawiania, który nie trafia do prostych, niewy gimnastykowanych umysłów. Podawanie słuchaczom konkretnych wypadków z życia, objaśnień przysłów, bajek (np. Meneniusza Agrypy) najwięcej może przynieść korzyści. Lepiej jedną myśl przedstawić głębiej, gruntowniej i wszechstronniej, aniżeli wygłosić wykład abstrakcyjno-uczony, który przemija bez wrażenia.

W początkach, po założeniu stowarzyszenia poleca się urządzenie kursów organizacyjnych, w których uczestniczyć powinni członkowie zarządu i inni- zdolniejsi członkowie. Lekcje urząda się np. 2 razy tygodniowo wieczorem przez 6 tygodni. Oczywiście wykłady muszą być nadzwyczaj żywo prowadzone, aby słuchaczy nie znużyły.

### III. Wychowanie organizacyjne.

Można świetnie umieć na pamięć wszystkie podane w książkach wiadomości o pływaniu — jednak jeszcze nie umieć pływać. Tak samo w zastosowaniu wiadomości organizacyjnych. I tutaj potrzeba praktycznych ćwiczeń, i tu potrzeba nabyć wprawę odpowiedniej, należy łączyć teorię z praktyką.

Jak tu sobie radzić?

Różne praktykowano sposoby. Zależy to przede wszystkim od głównego kierownika (patrona), od jego pomysłowości, wiedzy i zgrabności.



Jedni wprost zmuszają zarząd i członków do dawania sobie rady. Pewien patron mający parafję składającą się z 5 większych wiosek, w każdej założył stowarzyszenie robotników, polecił wybrać 5 prezesów itd., którzy, chcąc nie chcąc, musieli nauczyć się sztuki przewodniczenia i kierowania. Ale ta metoda zmuszania może mieć ujemne skutki tam gdzie jest łatwość wysłowienia się bez gruntowniejszej oświaty, bo cała praca w stowarzyszeniu ogranicza się do jałowego gadania, które członków do całej akcji zniechęca a może wprowadzić niesnaski i osobiste między stowarzyszonymi zatargi.

Wogóle w większym gronie na zebraniach wszystkich członków niema sposobności ćwiczyć się praktycznie w sprawach organizacyjnych. Można tylko zachęcać członków do zwracania uwagi na sposób przewodniczenia oraz załatwiania spraw przez różne osoby tak patronatu jak i zarządu.

Więcej nadają się do urządzania ćwiczeń posiedzenia zarządu, mężów zaufania (starszych, zastępowych). Tutaj można już wprost zaprowadzać naukę spraw organizacyjnych z praktycznymi ćwiczeniami, poprawiać błędy, krytykować natychmiast, oczywiście w formie delikatnej i oględnej. Mianowicie w stowarzyszeniach młodzieży polecić można metody suflerowania. Polega na tem, że prezes (lub kolejno inny członek) przewodniczy, ale mu patron, siedzący za nim lub koło niego, pomaga i podpowiada. Po kilku już zebraniach członkowie nabywają coraz większej wprawy.

Najwięcej oczywiście nauczyć można teorii i praktyki organizacyjnej na osobnych kursach. Uczestników nie powinno być wielu, przynajmniej na ćwiczeniach praktycznych. Na pierwszym miejscu ćwiczyć należy uczestników w sztuce przewodniczenia na zebraniach, ważne są też kursy dla mówców, dla członków zarządu itd. Po ukończeniu kursów zaleca się ew. urządzenie egzaminu a przynajmniej wręczenie poświadczenia najpilniejszym uczestnikom.

\* \* \*

Intensywna, wspólna i obowiązkowa praca — to hasło i cel wykształcenia i wychowania organizacyjnego. Kształcenie członków w tych sprawach nie jest rzeczą łatwą, ale czas i wysiłek tej rzeczy poświęcony nie idzie na marne, lecz wraca się z lichwą. Mianowicie urządzenie przez patrona, po sumiennem przygotowaniu, kursu pracy organizacyjnej przynosi korzyść i jemu i uczestnikom, a co najważniejsze, że wyszkoleni członkowie zarządu itd. nadzwyczajnie wiele drobnych i technicznych spraw odejmą patronowi tak że czas swój będzie mógł poświęcić ważniejszym zajęciom. Przez znajomość dokładniejszą metod pracy organizacyjnej oszczędziłoby się dużo czasu, praca sama byłaby intensywniejszą, przyniosłaby więcej zadowolenia wewnętrznego i korzyści ogólnej.



# WYKŁADY I ODCZYTY

Ks. K.

## Szukanie Boga.

»Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie Panie«, wyznaje św. Augustyn, a tym jego słowom przywtarzają wieki ludzkich myśli, wierzeń, dążeń i błędów.

Bo w głębiach duszy człowieczej tli się tęsknota za Bogiem. Nieraz jasnymi płomieniami wybucha na zewnątrz. Nieraz bladym tylko płomykiem się ujawnia. A i nieraz ukrywa się pod powłoką ziemskich błędów i swawolnej pychy synów Adamowych. Lecz mimo to nie wygasa ona nigdy, i, choć przytłoczona, i przyduszona tli się w mdłej iskierce.

Poznał przecież człowiek kiedyś prawdę. Jasne jej światło wniosło mu do duszy taki blask, że i długie wieki nie zdołają zatrzeć jego wspomnień. Gdy zachował człowiek tę prawdę, jako gwiazda jasna oświeca mu ona drogę tego życia ziemskiego, od dręczącej niepewności chroni i wskazuje mu cel jasny, wyraźny, wysoki a wzniosły.

Lecz gdy mgły i mroki przysłoniły mu tę prawdę, gdy w błędach się uwikłał, to i wtedy błąka się mu jej wspomnienie po duszy. Zbyt uroczy był jej blask, by miał stracić o niej wszelką pamięć, zbyt silne jej promienia by nie pozostawiły po sobie znaków niezatartych.

Więc śnią o tej prawdzie ludy i pokolenia w niejasnych i przymgłonych marzeniach, bezwiednie wyczuwając, że ona zaspokoi nieuchwytnie pragnienie ich serc. I chcą tę prawdę odzyskać, ją dla siebie znowu zdobyć, by im świeciła i usunęła one wątpliwości »skąd?« i »dokąd?«. Szukają tej prawdy, szukają Boga.

Bóg w świadomości ludzkiej tkwi niezmiennie. Sam się objawił człowiekowi, dał jego rozumowi możność poznania Siebie, rozsiał naokół niego ślady Swego istnienia i Swych rządów. I to wspomnienie dawnego objawienia, te ślady Boga na ziemi nie dają spokoju tym, co zapomnieli o Nim i z oczu Go stracili. Więc szamoce się ta ludzkość, która nie zna Stwórcy i Pana wszechrzeczy, w ciągłym niepokoju i w niejasnym Jednej Najwyższej Istoty przecuciu, co osączyło się z dawnych wierzeń, szuka Jej w nieustannym mozole.

Błędne to drogi, na których ludy, zszedłszy raz na manowce, Stwórcy swego szukają. Lecz i te błędne i próżne poszukiwania świadczą o tem, jak głęboko tkwi w duszy ludzkiej świadomość o Bogu. Na różnych drogach usiłowały i usiłują jeszcze narody dojść do Niego, lecz tym różnorod-



nym dążeniom jeden tylko przyświeca cel: znaleźć Tego, ku któremu nieprzeparty pociąg ich serc pcha.

Wprawdzie religijne wyobrażenia ludzi, począwszy od dzikich lub półdzikich plemion aż do ucywilizowanych narodów obecnych czasów, więcej się między sobą różnią niż barwy światła lub zjawiska przyrody, lecz w tem schodzą się najnieudolniejsze rozumowania barbarzyńskich szczepów i najbystrzejsze myśli człowieka wykształconego naszych czasów, że ponad i poza światem szukać trzeba Istoty Najwyższej, co jest początkiem i celem wszystkiego.

Najwybitniejszym znamieniem dziejów ludzkich to szukanie Boga.

Szukali tego Boga starzy Egipcjanie. O Ozirysie i Izysie mówili, że nad ziemią i jej mieszkańcami wszechwładną moc rozciągają. Lecz te bóstwa za dalekiemi i zbyt odległemi im się wydawały, przed oczyma je chcieli mieć. I dlatego tu na ziemi usiłowali znaleźć ich zastępców. Stąd w upodleniu swem zwierzętom, jako przedstawicielom najwyższych potęg, oddawali cześć boską. Nie znaleźli Boga prawdziwego, więc nieszczęśliwi w Jego tworach Go upatrywali. I śnili o nadziemskiej ojczyźnie, w której bóstwo szczęściem najwyższem je obdarzy. Stąd w piramidach zmarłym wnosili grobowce niezniszczalne i chronili zwłoki balsamowaniem od zepsucia. Sądu ostatecznego się obawiali, na którym Ozirys z 42 sędziami ludzkie czyny bada. Bo za winy dusze ich osądzone być miały na zaklęcie w ciała zwierzęce. Tylko przez nieskalane życie spółziewali się zdobyć szczęście towarzyszenia Ozirysowi w jego słonecznym pochodzie poprzez firmament.

Tam w tem swoim niebie wśród licznych bogów mniemali znaleźć jednego najwyższego władcę. Bo czytamy w ich księgach o »stworcy bogów, przed którym wszyscy bogowie się kłaniają.« Wśród tych licznych i bezecnych błędów uratowała się przeto myśl o jednej Najwyższej Istocie.

Nad Eufratem i Tygrysem przenosili Asyryjczycy i Chaldejczycy swe nadzieje najdroższe w zaświaty. Tęskno ku niebu wzrok swój podnosili, bo tam Bożą siedzibę widzieli. Lecz to bóstwo swe naocznie oglądać pragnęli, nie mając jasnego pojęcia o duchu i jego przymiotach. A nie mogąc go dostrzec, poczylali za bóstwo to, co najwięcej na nich wrażenie robiło. Bo patrząc często na niebo, żyli zupełnie pod urokiem blasku słońca i czaru gwiazd, i ku nim zwrócili swe serca, Boga łaknące. Lecz mimoto jakieś słabe wspomnienie o jednym wielkim bogu, El lub Ilu nazywanym, im pozostało. I wyrwała się ich dusza do miejsca szczęścia pozagrobowego, gdzie według ich mniemania niezwyoczeni bohaterzy, sławni śpiewacy i wieszczki w srebrnej górze radości niczem niezamąconej zaznawali, gdzie źródła nigdy nie wysychały a dusze



jaśniały jak zyszaki błyszczące. A drzeń na samą myśl o onem państwie śmierci Irkalla, gdzie dusza daremnie pragnie światła, bo otacza ją wieczna noc.

I nad Gangesu brzegami rwał się Indyjczyk ku Bogu. W zaćmieniu umysłowem tysiące bogów czcił, bo potężne jego pragnienie oddania się mocom najwyższym nie zadowalało się małą ich liczbą. Jak najwięcej ich mieć chciał, bo w poszukiwaniu swem jak najwięcej znaleźć usiłował. Lecz nie zupełnie zakrytą była dlań prawda. Bo napisał w książce swej świętej: »Jeden niech będzie bogiem między bogami«. A tego boga nazywał »Dyu«. Wierzył zaś, że po śmierci odrzuca człowiek wszelką swą niedoskonałość i wstępuje w krainę szczęśliwości, która poza słońcem się ukrywa, gdzie z wiecznych źródeł tryska woda, gdzie wieczne światło bije z drzew w oczy. Dla występnych i zbrodniarzy przeznaczył ciemnicę jako miejsce pobytu ich duszy.

Religijne wierzenia narodów, Indje zamieszkujących, przyoblekały w późniejszych czasach różne formy i przechodziły różne koleje. Czuli tam ludy, że w błędach brodzą, że na manowce zeszyły, więc prawdziwą drogę odnaleźć pragnęły. Niestety, nie dotarły do prawdy. Lecz promienia niektóre jej dostrzegły.

O jakimś wiecznym, doskonałym duchu wszechświata, który wszystko zapelnia i wszystko w sobie mieści i pochłania, mówili wyznawcy Bramy. Jak rzeki w morzu giną, tak wszystko dąży na świecie ku temu duchowi wszechświata i ginie w nim, twierdzili. W tęsknocie swej za Bogiem ogłosili tę ziemię jako ułudę i pozór, które przezwyciężyć jedynym jest celem życia.

I podjął się także buddyzm rozwiązać zagadkę wieczną. Lecz nie znalazł wyjścia z mroków i zwątpiwszy, położył cel życia ludzkiego w nicości — nirwanie, gdzie dusza się zupełnie rozpląnąć ma.

Do jednej, najwyższej istoty perska religja wszystko sprowadzić usiłowała. Lecz dobre i złe tu na ziemi widząc, nie mogła ich uzależnić od jednego bóstwa. Głosiła więc, że nad światem dwie potęgi najwyższe rządzą, jedno bóstwo dobrego, a drugie złego, Ormuzd i Aryman. Przeniosła więc złe z ludzi na moce boskie i zbłądziła tem w poszukiwaniu Boga. Lecz napotyka się w niej nazwę bóstwa, która u innych ludów oznacza najwyższego władcę. I nagrodę i karę po śmierci zna ona. Sądem grozi. Dusze, co na ziemi złemu służyły, stoczą się według niej w przepaść wiecznej ciemności, a te, co próbę sądu przebyły szczęśliwie, wejdą do mieszkań przejasnych Ormuzda.

Miał przebłyski prawdy chiński mędrzec, Laotse, gdy marzył o bóstwie, które wszystko uzupełni, co jest niedoskonałem. Bo twierdził, że człowiek rzeczywiście ujrzy doskonałość w świetle, gdy wejdzie i wróci doń.



Czczył wiele bogów Grek i Rzymianin. Władzę nad niebem i ziemią rozdzielił między różne potęgi. Lecz poddawał je najwyższemu bogu Zeusowi względnie Jowiszowi, którego głos największe miał znaczenie, który w nara-  
dach bogów przewodniczył i ostatecznie rozstrzygał. I choć mu do boku przydawano małżonkę mu równą, to jednak wszystkie bóstwa z jednego początku wywodzono.

Nie miał wprawdzie nader jasnego pojęcia o nagrodzie po śmierci za życie cnotliwe. Bo pobyt w Hadesie lub Orkusie po zejściu z świata mu się wydawał smutnym i ponurym. Lecz mimoto nie był pozbawionym wszelkiej wiary w wynagradzającą i karzącą sprawiedliwość pozagrobową. Opowiadał o karach strasznych i wiecznych, jakie po śmierci zbrodniarzy wielkich spotykały. Lecz głosił też sławę onych bohaterów, co za czyny nadzwyczajne między bogów policzeni zostali.

Nie zadawała się atoli tą wiarą w swych bogów Grek i Rzymianin. Bo umysł miał bystry, przenikliwy, lotny, ciekawy. Czuł, że nie posiada prawdy. Więc jej szukał w dociekaniach i rozumowaniach swych filozofów. Ci wciąż uparcie do myśli o jednym, najwyższym bóstwie powracali. A ich najwybitniejsi przedstawiciele, Sokrates, Platon i Arystoteles, już prawie zupełnie jasne pojęcie o jednym Bogu sobie zdobyli. W szukanie Boga o własnych siłach najbliżej prawdy dotarli.

Oszukiwali siebie i Niemcy starożytni, kłaniając się przed mnóstwem bożków. I tam wśród dzikich kniei i niedostępnych uroczysk szukał człowiek Boga swego. Wprawdzie rozdzielał swą cześć na różne bóstwa, lecz nad nie wszystkie Wodana lub Odina stawiał, któremu najwyższą władzę przypisywał. Z rąk tego Wodana najwyższą nagrodę po śmierci Niemcy dawni spodziewali się otrzymać. A że już zawsze wojnę miłowali i przelewu krwi byli chciwi, więc sądzili że w zamku Wodanowym czekają wieczne biesiady tych, co w bitwach polegli. Dla występnych zaś przeznaczali salę, z grzbietów węzów uwitą, gdzie na nich ognista trucizna kroplami spływać miała.

Także i nasi słowiańscy przodkowie w poszukiwaniu Boga popadli w błędy, wspólne innym narodom. Nieprzeparty pociąg pchał ich ku Niemu, lecz cóż, przysłonięte były ich oczy, przyémione ich rozумы! Więc przed Światowidem, Radagastem, Perunem, Dziewanną, Marzanną i in. bili pokłony. I tylko mdłe wspomnienia tułały im się po duszy, że jeden tylko może być Bóg, co nagradza i karze.

Szukają Boga szczepy i plemiona, najmniej umysłowo rozwinięte.

Drży z przestachu mieszkaniac sybirskich pustyń, gdy zamieć śnieżna po nich goni, bo w niej bóstwo widzi.



Kaja się murzyn w puszczech afrykańskich pod koroną drzew, gdy wichher po nich leci i gałęzie gnie bo wierzy, że bóg po nich przechodzi. Obejmuje czerwonoskórny Indjanin ramionami swemi drzewa — olbrzymy, bo ich widok nasuwa mu myśl o potędze najwyższej.

Błądziła i błądzi ludzkość, sobie sama pozostawiona, szukając Boga. Lecz choć liczne i w najwyższym stopniu niedorzeczne są te błędy, to jednak wszystkie ludy zgadzają się w wierze w istnienie nadziemskich mocy.

Niema narodu na kuli ziemskiej, jak powyższy przegląd wykazuje, któryby nie posiadał choćby tylko słabego bardzo pojęcia o Bogu. I pisał już przed 2000 lat pogański pisarz, Grek Plutarch: »Znajdziesz miasta bez murów, bez nauki, bez królów, bez domów, bez skarbów, bez pieniędzy, bez teatrów, ale miasta bez świątyni i bez bóstwa, bez modlitw, bez ofiar, jeszcze żaden nie widział i żaden też nie zobaczy.« A filozof rzymski Cyceron wyraża taki pogląd: »Głównym powodem wiary w bogów jest pewnie ten, że żaden naród nie jest tak dziki, żaden człowiek tak nieokrzesany, by nie miał najmniejszego pojęcia o bogach. Niektórzy wprawdzie wyrobili sobie zupełnie niedorzeczne wyobrażenia o bogach, lecz jest to tylko następstwem złych obyczaj; ale wszyscy są o istnieniu bożej mocy i bożej istoty przekonani.

Usiłowali wprawdzie w niedawnych czasach dowieść niektórzy, że są plemiona i szczepy, co nie szukają Boga i nie okazują najmniejszej wiary w istnienie jakiejś najwyższej istoty. Lecz to twierdzenie nie ostało się wobec badań ścisłych i dokładnych, tak że je obecnie zupełnie zarzucono. Ba, nawet wykazało się, że wiele narodów, choć od siebie tysiącami mil odległe, wspólną ma nazwę dla Boga. Dwie przeważnie nazwy wciąż się powtarzają, wywodzące się od osnów Diu i El.

Tak to szuka człowiek Boga, co spełnić ma tęsknotę jego serca za szczęściem trwałem i niezmiennem.

I w obecnych czasach, choć w pysze swej Odeń się odwraca i wypiera się wiary w Niego, jednak Go szukać nie poprzestaje. Gardzi nieraz objawieniem, nie chce śladów istnienia i rządów Boga widzieć, a jednak szuka czegoś, co mu Go zastąpićby mogło. Nie może i człowiek nowoczesny, co uzbrojony w zdobycze wiedzy mniema, że bez Niego się obędzie, zarzucić wszelkich myśli o czemś, co prawami i losami świata rządzi.

Swój własny pogląd usiłują teraz ludzie na bieg wszechrzeczy sobie wyrobić. Dla Boga niema w ich poglądach miejsca. Lecz pozornie jeno. Bo gdy tylko do głębi chcą coś wytłumaczyć, to zaraz w wyjaśnieniach swych



odwołują się na jakieś niezmiennie, odwieczne prawa, na jakieś niezbadane, tajemnicze siły. Jedni ubóstwiają cały wszechświat i ogłaszają wszystko jako rozwój Bożych przymiotów głoszą. Drudzy o jakiejś duszy wszechświata bredzą. Inni znów, nie chcą uznać Boga najmądrzejszego, ślepego przypadkowi Boże czyny przypisują. Nawet taki Haeckel, niedowiarek co się zowie, chcąc różne zjawiska wytłumaczyć, przyrodzie przypisuje moc cudotwórczą i celowość działania.

Takto siłą się nieraz ludzie, by wyświecić zagadki życia. Nie udaje im się to i udać nie może, jak szczerzy sami się do tego przyznawają. Lecz nie chcąc się zwrócić do Boga, w jakichś przez siebie utworzonych namiastkach Jego, jeżeli tego wyrażenia nowoczesnego tu użyć wolno, szukają rozwiązania. Bo te różne twierdzenia o duszy wszechświata, o przyrodzie cudotwórczej, jej ubóstwianie nie są niczem innym jak tylko usiłowaniem zastąpienia Boga jakimś wytworem własnego słabego rozumu.

Tak więc i wtedy, gdy człowiek od Boga się odwraca, jednak Go szuka, choć przez błędy. Bo tęsknota za Nim zapadła mu na wieki do duszy, i nic jej nie wytepi.

O posągu Memnona w Egipcie opowiadano sobie, że wydaje cudowne dźwięki, gdy pierwsze promienia wschodzącego słońca nań padają. Podobną doń jest dusza ludzka. Bo gdy na nią prawda swe promienie rzuca i z mroków ją wydobywa, drży cała od wesela że znalazła Boga, którego szukała w trudzie uciążliwym. Dzieje ludów dowodzą, że prędzej nie zaznaje ona spokoju i radości, aż w jednym Bogu dojrzy początek i cel swój.

Potwierdzają się słowa Tertuljana, że dusza ludzka jest z natury chrześcijańska.

St.

## Następcy Chrobrego.

Syn i następca Bolesława Wielkiego na tronie polskim Mieczysław II, noszący w historii miano Gnuśnego, nie zdołał podtrzymać tej potęgi, którą ojciec jego stworzył. Miano jednak Gnuśnego niesprawiedliwie mu nadano: był to król rycerski, dbały o dobro kraju, tylko energią ani zdolnościami nie dorównujący wielkiemu swemu ojcu. Sąsiedzi Polski, którzy ulegli genjuszowi Bolesława, ocenili różnicę między ojcem a synem, poznali, że panowanie Mieczysława jest chwilą odpowiednią do odwetu za klęskę, jakie im zadał Bolesław, do odebrania ziem, na rzecz wielkiego wojownika utraconych. Ruszyli na Polskę: Stefan, król węgierski, aby oderwać Słowacyznę, Brzesław, król czeski — Morawę, Kanut, król duński — Pomorze,



Jarosław ruski — Ruś Czerwona, a cesarz niemiecki — Miłsko i Łużyce. Tak okrążono Polskę dokoła, pozostawiając jej mało co więcej nad to, co otrzymał Bolesław Wielki po swoim ojcu. Było to nieszczęście, a że, jak przysłowie powiada, nieszczęście zawsze w parze chodzi, więc znękaną najazdami zaborców krainę szarpać jeszcze jęły własne dzieci: zaczęła się wojna domowa między Mieczysławem, a jego bratem, który niemieckiej pomocy wezwał, aby tron zagarnąć. Zmagał się z temi nieszczęściami Mieczysław, brata pokonał, lecz przed cesarzem musiał się ukorzyć, musiał złożyć mu hołd i zrzec się tytułu króla, do dawnego kszążęcego powracając.

Zgnębiony temi niepowodzeniami popadł w obłąkanie i umarł w 1034 r., po 9 latach tak nieszczęśliwego panowania. Teraz dopiero przyszły najcięższe chwile na kraj. Naród widział w tej powodzi klęsk z jednej strony karę pogańskich bogów za odstępstwo od nich, z drugiej strony dowód, że chrześcijaństwo nie było jednak dostatecznie silnem zabezpieczeniem od jarmu niemieckiego.

I oto podniosła się zawierucha wewnętrzna, podniosło głowę zduszone pogaństwo. Zaczęło się burzenie kościołów, klasztorów, krzyżów przydrożnych, a wznoszenie na ich miejscu posągów i świątyn pogańskich. Okrzyk: »precz z krzyżem, bo to On nieszczęście na nas sprowadził« zabrzmiał po całej Polsce. Na czele zbuntowanego ludu stanął dawny podcały królewski, Masław, ogłosił on się księciem Mazowsza, marząc o zawładnięciu całą ziemią polską. Krew i ogień zalały Polskę. Korzystając z takiego stanu kraju, najechał na Polskę powtórnie Brzetysław czeski, oderwał Śląsk, zburzył i złupił Wrocław, Kraków i Gniezno. Te powodzenia Czechów zaniepokoły cesarza niemieckiego. Porozumiał on się z synem Gnuśnego, Kazimierzem, który jeszcze za życia ojca wstąpił do klasztoru w Niemczech, i Kazimierz, uzyskawszy od papieża zwolnienie od ślubów zakonnych, wyruszył do Polski. Radośnie przyjęto królewicza, widząc w nim tego, który ład, spokój i bezpieczeństwo i niezależność Polsce przywróci.

Jakoteż Kazimierz wspierany przez cesarza niemieckiego, krewnego swego po matce, zdołał pogromić Masława i Pomorzana, a za roczną daninę i Śląsk od Czechów odebrał. Zależność Polski od Niemiec zachowaną została, tytułu króla i koronacji Kazimierz nie przywrócił, ale wewnętrznie kraj uspokoił, bunt pogańskie stłumił, stąd nazwę Odnowiciela Polski mu nadano. Zachwiane chrześcijaństwo nanowo umacniać zaczęto za pośrednictwem księży, którzy już z pośród Polaków wykształcić się zdołali. Księża z pośród ludu lepiej ten lud rozumieli, niż poprzedni misjonarze: Czesi i Niemcy, znali jego zwyczaje i licząc się z niemi, przystosowywali do nich chrześcijańskie obrządki i pojęcia, aby w ten sposób, nie zrywając z tradycjami narodowemi, przepajać je chrześcijaństwem.

Za pogańskich czasów całe rodziny zbierały się na obchody uroczystości pogańskich, co oczywiście łączyło się z uctwami,



dalszy ciąg tego zwyczaju mamy w »Święconem« przed Wielkanocą i w Wigilijnej wieczerzy przed Bożem Narodzeniem.

Jeszcze za życia Kazimierza wstąpił na tron syn jego 16-letni Bolesław, który otrzymał w historii przydomek »Śmiały« lub »Szczodry«, czyli wspaniały, hojny. Odezwał się w spadkobiercy imienia i duch Chrobrego, rycerski, wielki. Politycznymi zdolnościami nie dorósł Śmiały pradziada, ale o całe niebo przewyższał ojca i dziada. Byłto przedewszystkiem rycerz: waleczny, gardzący niebezpieczeństwem, raczej szukający go, bo nad wszystko miłujący sławę. Jednak, rwący się od pierwszych chwil panowania do wypraw wojennych, nie prowadził ich w celach zaborczych, w celu podbojów — nie, szło mu tylko o przygody wojenne, o sławę rycerską, o wymierzenie sprawiedliwości — stąd wdawał się ciągle w sprawy państw sąsiednich, godził poważnionych książąt, nic na razie prócz sławy »rycerza sprawiedliwości« nie zdobywając. Kochało go rycerstwo, które pod jego wodzą tylu świętych dokonało wypraw, kochał go lud za sprawiedliwość i hojność. Otwarte serce, hojną rękę miał Bolesław. »Szczodrobliwość powinna uprzedać prośbę, żeby nie być dla niej powolną, wprzód samemu dać się godzi, bo każda prośba — to wyrzut sknerstwa« mawiał młody król. Z tą dobrotliwą hojnością łączył Bolesław dumę, nieugiętość umysłu i charakteru: ten, co lekcewał niebezpieczeństwo i śmierć samą, nie rozumiał, jak ktoś mógł opór mu stawiać, nie uznawał woli, co się jego woli przeciwstawić mogła, nie znosił krytyki swego postępowania.

Toteż władza królewska w jego rękę spotężniała: był to znów duchem monarcha jak Bolesław Wielki i naród czuł tę silną władzę. Panowanie Bolesława przypadło na czasy walki Kościoła czyli papieża z cesarzem niemieckim o pierwszeństwo w świecie chrześcijańskim. Gdy walka ta zakończyła się upokorzeniem cesarstwa Śmiały, stojący w niej po stronie papieża przeciw naturalnemu wrogowi — Niemcom, licząc na poparcie papieża — ukoronował się w 1076 roku, przywracając Polsce tytuł królestwa i niezależność od Niemiec.

Nie prowadząc wojen politycznych, tylko wyprawy rycerskie, dążył jednak Śmiały stale ku wschodowi. Z wiekiem dojrzewający jego zmysł polityczny wskazywał mu, że tam jest droga Polski na przyszłość, tam jej tereny kolonizacyjne. Toteż w kilkakrotnych swych wyprawach do Kijowa dla godzenia poważnionych książąt, zajął po drodze grody Czerwiene a podobno i Wołyń, choć to, jak wiele innych wypadków z tych czasów, dla braku pewnych źródeł dziejowych bezwzględnie stwierdzone nie jest.

Ciągłe wyprawy wojenne Bolesława, ciągła jego w kraju nieobecność, a, co za tem szło, pozostawianie rządów kraju urzędnikom, poważne wywołało następstwa. Urzędnicy obciążali lud podatkami i roboczną, sami zaś wzbogacali się nadmiernie i stawali się coraz chciwszymi władzy: rosła potęga możnowładców na gruzach stanowej równości. Możni panosząc się co-



raz bardziej, przemyśliali o zupełnem zagarnięciu władzy, nawet o zamachu stanu, czyli usunięciu króla z tronu. Wierni królowi wzywali go do powrotu, do zaniechania wypraw, a zajęcia się rządami, wśród takich był biskup krakowski Stanisław Szczepanowski, późniejszy święty patron Polski.

Biskup Szczepanowski słynął z cnót i pobożności. Podanie mówi, że już za życia dał mu Bóg możność czynienia cudów. Kupił był kiedyś biskup kawał ziemi od niejakiego Piotrowina, spadkoblercy tegoż zapierali biskupowi prawa do władania tą ziemią, a świadków, ani dokumentów nie było. Ruszył tedy biskup z tłumem ludzi na cmentarz, do grobu Piotrowina, modlił się gorąco do Boga, a potem wielkim głosem wołał Piotrowina, aby powstał z grobu i dał świadectwo prawdziwe jego słów. I powstał Piotrowin z grobu, poszedł przed sąd, złożył zeznanie, jako rzeczywiście ziemia biskupowi była sprzedana, poczem do grobu wrócił i zasnął. Ten to biskup Szczepanowski pod nieobecność króla próbował brać w obronę uciemiężony lud, a jednocześnie nawoływał króla do powrotu. Nawoływania nie skutkowały, a zrozpaczony lud zbuntował się, wtargnął do majątków panów, szlachty wojującej z królem — i grabić i łupić je począł. Na wieść o tem rycerze porzucili bawiącego się wesoło w Kijowie króla i powrócili do kraju karać zbuntowanych. Powrócił za nimi wkrótce Bolesław pełen gniewu na rycerza, który go opuścił — i sprawiedliwość srogą ręką wymierzać zaczął: polała się krew, popłynęły łzy, rozległy się jęki. Wtedy znów biskup wystąpił do króla, prosząc, aby się pohamował w gniewie, aby wejrzał w siebie, boć sam nie jest bez winy, groził kłatwą za okrucieństwa. To tembardziej podnieciło gniew króla, nie znoszącego nagany, znaleźli się też tacy, co podszeptali królowi, że biskup należał do spisku, który miał nieobecnego króla tronu pozbawić. W zapamiętaniu swem wpadł Bolesław do kościoła na Skalce, gdzie biskup mszę odprawiał i jak mówi podanie, nie znalazłszy wśród swego otoczenia nikogo, kto śmiałby rękę na biskupa podnieść — sam go zarąbał. Nasycił w ten sposób zemstą swój gniew — i ochłonął — poznał całą wielkość swej zbrodni, a jako wlełka dusza błąd uznał i pokutować zapragnął. Zrzeka się Bolesław tronu, a inni mówią, że pokryjomu kraj opuszcza i udaje się na pielgrzymkę pokutniczą. Utrzymuje się wierzenie, że przybywszy do klasztoru na górze Ossjak w Karyntji, tam przez lat kilkanaście jako braciśzek klasztorny najtwardsze spełniał pracę, zachowując tajemnicę, co do swojej królewskiej godności. Dopiero po przedśmiertnej spowiedzi wyznał, kim jest, prosząc jednak o pogrzeb i grób, należny pokutnikowi nie królowi. Tak go też pochowano, — kładąc na kamieniu grobowym napis: król polski, — zabójca biskupa krakowskiego.

Krzywdą to była dla Polski i strata niepowetowana, że ten król tak dzielny i szlachetny przedwcześnie ją opuścił, że nie oddał jej wszystkich sił swego umysłu i ducha, że nie potrafił opanować swojego charakteru.



Tron po nim objął brat jego Władysław Herman człowiek słaby ciałem i umysłem, który nie próbował nawet poskromić wybujałej za czasów nieobecności Bolesława potęgł możnych. Oddał im ster rządów, sobie za ledwie tytuł księcia pozostawiając. Mieszkał przeważnie w Płocku, niewie w Krakowie. Toteż rządy krajem spoczywały w ręku wojewody Sieciecha, magnata z rodu, który za Śmiałego stał na czele spisku, projektującego strącenie króla z tronu i zagarnięcie władzy. Teraz, gdy król był istotą tak słabą duchowo i fizycznie, łatwiej przyszłoby Sieciesze plan taki doprowadzić do skutku, gdyby nie to, że pod opieką Sieciechy rosło młode lwiatko, syn Hermana, znowu Bolesław, — Krzywoustego noszący przezwisko.

»Jeszcze Bolesław był małym dziecięciem, już czuł w sobie żądzę sławy« powiada o nim śpiew historyczny. Chłopię nie miało innych zabaw jak musztry i bitwy z towarzyszami, i myśliwskie wyprawy i, 10 lat mając, odbyło pierwszą prawdziwą wojnę — wyprawę na Pomorzan. Opowiada o Bolesławie Krzywoustym pierwszy historyk polski, że w tej wyprawie: »sam jeździł na straż z drugimi, w nocy nie spał, we dnie mało, picciem i jedzeniem skromnem się obchodził, nic mu zimno ani gorąco przykre nie było, tak, iż nad obyczaj dzieciński wszystko czynił«. To też choć lat odpowiednich nie miał, został po tej wyprawie w kościele katedralnym w Płocku uroczyście pasowanym na rycerza.

Pasowanie na rycerza było w średnich wiekach jedną z największych uroczystości świeckich. Jednego dnia młodzieńiec spowiadał się i komunikował, poczem resztę dnia i noc całą spędzał na modlitwie i rozmyślaniach.

Nazajutrz rano szedł do łaźni, poczem ubrany w obcisły jedwabny strój przyjmował przybywających z życzeniami. Trzeciego dnia przywdziewał strój uroczysty: białą koszulę u szyi i dłoni złotem haftowaną, na którą wkładano koszulkę z drutu żelaznego tak delikatną, iż zdawało się, że to siatka jedwabna. Koszulka ta miała oznaczać ból i wytrwałość, — każdego rycerza czekało wytrwałe znoszenie bólów i trudów. Na siatkę kładziono kaftan łosłowy, a jeden ze starszych rycerzy mówił przytem: »Jako ten kaftan kryje koszulę drucianą, tak ty pokrywaj milczeniem cnoty swoje i cierpienia, bo te tylko Bogu wiadome być winny«. Wreszcie kładł przysły rycerz pancerz ozdobiony klejnotami, na ręce rękawice, na nogi nagolenniki żelazne, na to płaszcz rycerski, a na głowę hełm z piórami. W kościele tłumnie zapełnionym ludem składał młodzieńiec na ołtarzu swój miecz, a gdy go kapłan pobłogosławił, klękał przed królem lub innym dostojnikiem, który go miał na rycerza pasować i składał przysięgę, że bronić będzie Kościoła, ojczyzny, wdów i sierot, że walczyć będzie z poganami i krzywdzicielami niewinnych. Poczem pasujący na rycerza uderzał młodzieńca trzy razy płazem miecza po ramieniu, mówiąc: »W imię Boga, św. Michała i św. Jerzego pasuję cię na rycerza«. Takie to obrządy uroczyste odbył się w Płocku



w r. 1096, tem niezwykle, że na rycerza pasowano — prawie dziecko.

Wyprawa na Pomorzan — dzieckiem odbyta, była zapowiedzią dalszych wypraw Bolesława na Pomorze, wypraw mających na celu podbite i nawrócenie Pomorza i dotarcie przedeń do dalszej zachodniej Słowiańszczyzny. Odżyła tu w Krzywoustym idea polityczna Bolesława Chrobrego oparcia Polski o morze i zjednoczenie pod jej berłem wszystkich słowian. Wyprawy na Pomorze miały charakter wojenno-misyjny. Za królewskim wojskiem szli księża i biskupi w całym przepychu szat kościelnych, co wywierało wrażenie na umysłach prawie dzikich Pomorzan. Podbite przez króla okolice księża uczyli prawd chrześcijańskich, a król, idąc dalej, zostawiał załogi, pod osłoną których trwała praca misyjna, niegdyś przez św. Wojciecha rozpoczęta.

Tak zostało nawrócone i podbite Pomorze między Wisłą a Odrą, Bolesław nie zaclerał jednak jego odrębności, przeciwnie pozostawił pomorskie ziemie pod bezpośrednim zarządem księcia krajowego, Świętopełka. W parę lat potem Świętopełk w porozumieniu z księciem zaodrzańskim Pomorza powstał przeciwko Polsce, próbując odzyskać zupełną niezależność. Wtedy Bolesław Pomorze zaodrzańskie również do hołdu Polsce zmusił, a ziemię Świętopełka za karę zupełnie do Wielkopolski wcielił.

Dla nawróconego Pomorza założono osobne biskupstwo w Wolinie. Te wyprawy wojenno-apostolskie Krzywoustego przypadły na czas, kiedy zachodnia Europa przedsiębrała tak zwane krucjaty, czyli wojny krzyżowe, mające na celu odebranie Ziemi Świętej, a głównie grobu Chrystusa z rąk Turków. Polska nie brała udziału w tym wyrazie uczuć chrześcijańskich, lecz wojny łączone z nawracaniem Pomorza były też służbą dla idei chrześcijańskiej i większe korzyści może przyniosły chrześcijaństwu aniżeli krucjaty.

Wyprawy na Pomorze przerywała Bolesławowi konieczność bronienia przed Niemcami własnej niezależności. Cesarz niemiecki Henryk chciał przywrócić osłabioną w ostatnich czasach świetność cesarstwa — i zażądał od Polski hołdu i daniny. Gdy Bolesław odmówił, cesarz wkroczył z wielkim wojskiem na Śląsk i rozpoczął wojnę, z której mimo liczebnej przewagi Niemców, Polska wyszła zwycięsko. Pamiętną chwilą tej wojny jest oblężenie przez Niemców miasta Głogowa.

Otoczony przez nieprzyjaciół Głogów, czekając na odsiecz królewską, prosił cesarza o trzydniowe zawieszenie broni. Cesarz zgodził się, żądając na czas zawieszenia broni jako zakładników dzieci znaczniejszych mieszczan. Zgodzili się mieszczanie, lecz gdy po 3 dniach rozpoczęto na nowo walkę i Niemcy ruszyli do szturm, ujrzeli nieszczęśliwi obrońcy miasta dzieci swe przywiązane do maszyn oblężniczych, idących w przednich szeregach oblegających. Sądził Niemcy, że, nie chcąc narażać życia własnych dzieci, dopuszczą głogowlanie oblegających



pod mury miasta. Lecz zawiedli się: miłość kraju, poczucie obowiązku względem niego i zawziętość przeciwko Niemcom silniejsze były w duszy głogowian od rodzicielskich uczuć. Rozpoczęli walkę, jakby nie widząc swych dzieci, a bohaterstwo to prędko otrzymało nagrodę, gdyż Bolesław nadsięgnął z pomocą i miasto uwolnił. Po Głogowie proponował Bolesław cesarzowi zawarcie pokoju i w celu układów wysłał do obozu niemieckiego wojewodę Skarbka. Cesarz dumnie odrzucił propozycję, twierdząc, że dość mu wyciągnąć rękę, aby Polskę zgnieść zupełnie, ale nie chce tego, żądając jedynie małej daniny na znak uległości, słusznie należnej wielkiemu cesarstwu od Polski, która równać się z Niemcami nie może. I dla olśnienia Skarbka kazał mu pokazać bogactwa swoje, skrzynie pełne złota, które miał ze sobą w pochodzie. Nie załpionowały te bogactwa Skarbkowi, a chcąc okazać swoją dla złota pogardę, wziął jedyną kosztowność jaką posiadał przy sobie pierścień z rubinem, i rzucił go do cesarskiej skrzyni ze słowami: »Idź złoto do złota«. Cesarz zdumiony zamruczał »Hab-dank« (dziękuję), które to słowo przydomkiem do nazwiska Skarbków dodanym zostało. W odwrocie z pod Głogowa, na drodze do Wrocławia stoczyły wojska niemieckie bitwę z polskimi, ulegając zupełnemu rozbięciu. Wedle podania trupów niemieckich zostało na polu tyle, że niepochowane ciała włożyły psy i stąd pole to nazwę »Psie pole« nosić zaczęło. Ta wielka bitwa zabezpieczyła Polskę na dłuższy czas od najazdów niemieckich i żądań hołdu. W wojnach Bolesława Krzywoustego nie tylko on sam zasłynął z męstwa, nie tylko jego miecz, »Żorawiem« zwany był postrachem nieprzyjaciela, lecz okrywało się sławą rycerstwo i tylko męstwo było cnotą, którą się chlubiło. Bolesław rycerzowi Bellinie, który utracił w bitwie prawą rękę, lewą nadal walczył, złotą rękę ofiarował, też rękę w herbie wymalować kazał i na oczach całego wojska do piersi go przycisnął, chwając za męstwo. Natomiast pewien wojewoda krakowski, którego imienia tradycja nie zachowała, gdy uszedł z pola bitwy, otrzymał od króla zajęczką skórki i garść konopi na znak, że nie rycerskie rzemiosło, lecz kądziel odpowiednim dla niego zajęciem, Upokorzony wojewoda sznur z tych konopi ukłęciwszy, powiesił się na nim.

O czasach Bolesława III więcej już mamy wiadomości, gdyż za jego panowania powstała pierwsza kronika polska. Dotąd jeżeli zapisywano jakieś zdarzenia historyczne, to jedynie po klasztorach na tablicach, na których wyznaczano ruchome święta kościelne na cały rok z góry, za Bolesława Krzywoustego znalazł się w Polsce pierwszy człowiek, który pomyślał o przekazaniu potomnym dziejów Polski, o utrwaleniu ich w pisanem słowie. Człowiekiem tym był nie Polak, lecz Francuz czy Włoch z pochodzenia — Gallus, sekretarz królewski. Cudzoziemiec ten, zyskawszy na dworze Bolesława byt i stanowisko, zapragnął, jak sam powiada, Polskę i królowi się wywdzięczyć i napisał pierwszą kronikę polską, usiłując odtwe-



rzyć dzieje Polski od początku. Doprowadził opowiadanie swoje do 1113 r. Pisał po łacinie, gdyż językiem literackim była wówczas wyłącznie łacina, język polski ani odpowiedniej ilości wyrazów, ani pisowni jeszcze nie posiadał, zupełnie do literackiego użytku przystosowanym nie był. Widać z tego, co pisze Gallus, że był on szczerym wielbicielem króla i jego cnót chrześcijańskich i rycerskich, widać jednak także, że sam Gallus był człowiekiem małej jeszcze wiedzy i jak wszyscy ówczesni — naiwnie łatwowiernym.

Po 36 latach sławnego i dla Polski szczęśliwego panowania, chorym już będąc, zrobił Bolesław testament, rozporządzając ówczesnych królów zwyczajem Polską, jakby własnym majątkiem. Podzielił on ziemię polską między 4 synów, najmłodszemu nic nie przeznaczając, pozostawiając go na opiece braci. Była w tym podzielał nie tylko ojcowska chęć obdarowania wszystkich dzieci, ale i królewska troska o spokój w kraju. Wolał podzielić kraj za życia, niżby się mieli synowie dzielić po jego śmierci i przy działach waśnić między sobą. I dalej poszedł Bolesław w staraniu o dobro kraju. Szukał on sposobu zabezpieczenia całości państwa i środkiem na to zdawało mu się wprowadzenie zasady starszeństwa w rodzie, zwierzchności i opieki najstarszego nad innymi. I oto postanowił Bolesław, że każdy z książąt, będąc niezależnym w wewnętrznej gospodarce na swojej części, musi jednak w sprawach dotyczących całej Polski, t. j. w razie wojny iść pod komendę najstarszego, musi iść pod jego wodzą na obronę każdej zagrożonej przez wroga dzielnicy.

Najstarszy z braci miał czuwać nad zgodą i porządkiem w całym kraju, pomagać młodszym, a na znak swego między nimi pierwszeństwa miał prócz swej dzielnicy posiadać jeszcze krakowską, — w Krakowie mieszkać i pobierać daninę z lennego Pomorza. Zaczął się po śmierci Krzywoustego nowy okres w dziejach Polski, okres, kiedy była ona podzielona na drobne dzielnice, coraz drobniejsze, bo przecież każdy z 4 synów Krzywoustego miał dzie i i swą dzielnicę znów między nie dzielił, z tych każde znów między swoje i tak dalej rozdrabniały się ziemię polskie. Nie wyszło to Polsce na dobre: im więcej w niej było rządzących, tem mniej zgody i jedności. Każdy chciał być pierwszym między wszystkimi, każdy chciał na tronie krakowskim zasiadać, toteż nie w tym porządku, jaki wyznaczył Krzywousty, lecz drogą walk i podstępów zajmowali synowie i wnukowie Krzywoustego Kraków. Przytem w małej dzielnicy małą księżę miał władzę, bo nie opierała się ona ani o dużą liczbę poddanych, ani o silne wojsko, ani o zasobny skarb. W związku z osłabieniem władzy księcia wzrosło znaczenie i wpływy możnych: szlachty i urzędników. Wojewoda, kasztelan, starosta, którzy czuli się zależnymi od królów Polski, uważali się za prawie równych księżom dzielnicowym. Toteż nie tylko nie było uległości względem księcia, lecz przeciwnie księżęta wpływom i żądaniom możnych ulegać



musieli, znaczenie urzędników rosło, a z drugiej strony wobec słabości księcia, przyrodzonego opiekuna ludu — wzrastał ucisk i wyzysk kmieci przez możną szlachtę. Ze śmiercią Krzywoustego po raz drugi zaprzestają królowie polscy koronacji, po raz drugi powraca Polska do dawnego miana »księstwa«.

---

---

Dr. Ludwika Jeleńska.

## O szczęściu.

Część I. Czem jest szczęście?

Część II. W jaki sposób stać się szczęśliwym?

Każda część może być traktowana jako oddzielny odczyt, jeśli połączenie dwu części przedłużyłoby go nadmiernie, zwłaszcza przy wzięciu czynnego udziału przez audytorjum. Polecam gorąco szanownym prelegentom, przy przemawianiu do szczętszego grona, uważanie pytań niezawsze tylko za zwroty retoryczne, ale też za środek nawiązania kontaktu ze słuchaczami. Praktyka wykazała, że jest to jedynie korzystny sposób poruszania tematów trudniejszych. Korzyść odnoszą i słuchacze i przemawiający. Prelegent orjentuje się w sposobie przyswajania swoich myśli przez słuchaczów, może zapobiec błędnemu rozumieniu i, co jest niezmiernie ważne dla wpływu, jaki chce wywierać, poznaje swe audytorjum. Odpowiedzi i budzące się wówczas pytania słuchaczów, wykazują, w jakim kierunku idzie ich zainteresowanie i podsuwają tematy do następnych pogadanek. Przez to odczyty stają się ściśle związanymi z danem środowiskiem, nie są mu obojętne i wtedy naprawdzdziałają.

\* \* \*

### Czem jest szczęście?

Niema człowieka, któryby nie pragnął szczęścia. Pragniemy, aby nam było dobrze, abyśmy byli zadowoleni, szczęśliwi. Pragnienie powszechne, zupełnie słuszne, naturalne. Wszyscy pragniemy szczęścia, ale doprawdy, tak mało kto wie, *czem jest* szczęście, a nawet, *czy jest* szczęście.

Czy jest szczęście?

Czyż w miarę, jak ziszczają się pragnienia nasze, nie rozzdają się wciąż nowe?... nic nas nie zaspakaja, nic nie jest w stanie nasycić i »serce, serce człowieka wciąż w nieskończoność ucieka«, powiada Asnyk.

Skoro jednak nie przestajemy dążyć, pożądać, pragnąć — to widać czegoś nam brak, bo jeślibyśmy wszystko posiadali, tobyśmy nie pragnęli, a więc nam czegoś brak do szczęścia, a więc szczęścia nie mamy.

Czy my chcemy, żeby nam było lepiej, czy żeby nam było zupełnie dobrze?<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Odpowiedź jasna, ale dobrze ją wyzyskać, aby się móc na nią w drugiej części odczytu powołać.



My chcemy szczęścia pełnego, niewzruszonego, szczęścia, któreby: 1) wykluczało wszelkie zło, 2) trwało bez końca, 3) nasyciło wszystkie pragnienia. Są to trzy warunki, od których zależy prawdziwe szczęście. Nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, ale, naprawdę, wszyscy tego pragną szczęścia stałego.

Takiego szczęścia na ziemi niema i być nie może. Dlaczego?<sup>1)</sup>

Weźmy pierwszy warunek: szczęście, któreby nas w pełni zadowoliło, musi wykluczać wszelkie zło — a na świecie, w każdej sytuacji, nawet najszczęśliwszej są pewne braki a więc zło. Ktoś naprzykład ma pieniądze, a nie ma zdrowia; przypuśćmy, że ma zdrowie, dostatek, zdolności, a może niema przyjaciela, z którymby radość swą dzielił.

Drugí warunek: chcemy, aby szczęście trwało bez końca, a szczęście na świecie nigdy trwać wlecznie nie może, bo choćby lata przetrwało, to ze śmiercią się skończy, zaś sama pewność utraty szczęścia już szczęście niweczy.

Trzeci warunek: W szczęściu chcemy znaleźć zaspokojenie wszelkich pragnień, zatem powinniśmy niczego więcej nie pragnąć — a my wiemy, że tu na ziemi nic nie jest w stanie naszych pragnień zadowolić, przeciwnie każde zadowolenie je podsyca.

Szczęścia zatem pełnego, bezwzględnego, niewzruszonego na ziemi niema, a jednak... można być szczęśliwym. Wszak nieraz powiadamy o kimś »szczęśliwy człowiek«, lub: »co za szczęście go spotkało«. Jak mamy to rozumieć? Jak rozumieć szczęście?

Postaramy się wyjaśnić na przykładach:

Ojciec licznej rodziny wydaje córkę bogato za mąż — jest szczęśliwy. Małe dziecko dostało cukierki od matki — jest szczęśliwe. Zaczny człowiek spełnił dobry uczynek — jest szczęśliwy. — Czemu więc jest szczęście, jeśli tak różnorodnie zdarzenia czynią szczęśliwymi? Oto we wszystkich tych przykładach jest coś wspólnego, mianowicie: pożądana *zmiana* sytuacji. Zmiana z gorszego na lepsze — oto co czyni nas szczęśliwymi: Dziecko, które nigdy nie dostawało łakoci, szczęśliwe jest, gdy dostanie cukierka, ale gdy otrzymywać będzie stale, przestanie uważać to za szczęście — nie będzie zmiany. Człowiek ubogi za szczęście poczytuje sobie otrzymanie dobrej posady, człowiek bogaty, który stracił majątek, objęcie i najlepszej posady uważa za nieszczęście. Dla pierwszego nastąpiła zmiana na lepsze, dla drugiego — na gorsze.

Już z tych faktów widać, że szczęście tu na ziemi, nie jest niczem stałym. Rzecz tak oczywista, a tak mało rozumiana. Mówi się »zdobyć szczęście«, »osiągnąć szczęście« jak-gdyby można było dojść raz do szczęścia i być szczęśliwym.

<sup>1)</sup> Doskonały moment do ożywienia odczytu i wzmocnienia uwagi przez rozmowę. Objaśnienie wszystkich trzech warunków powinno być raczej zwięzłym ujęciem wyniku rozmowy.



Wszak to niemożliwe! Dlaczego?<sup>1)</sup> Bo my sami się zmieniamy. To co lat temu parę wydawało nam się szczęściem, dziś może już upragnionem nie jest. Szczęście raz osiągnięte i niezmiennie tu na ziemi, gdzie my sami i wszystko wokoło nas się zmienia — przestałoby być szczęściem.

Zatem szczęście, które jest naszym udziałem nie jest stanem, lecz zmianą, ruchem, czynem. Nie dale się zdobyć, lecz zdobywać — nie osiągnąć, lecz osiągać. W tem osiaganu zdobywanu, jednym słowem, w czynie jest szczęście. Trzeba jednak umieć być szczęśliwym.

## Część II.

### W jaki sposób stać się szczęśliwym?

Czy to od nas zależy?<sup>2)</sup>

»Włócej wart łut szczęścia niż funt rozumu,« mówi przysłowie, a jednak byli filozofowie, którzy twierdzili, że prawdziwi mędrcy zawsze będą szczęśliwi. Spójrzycie, mówili na ludzi głupich — iluż bagatelkami się kłopotą i martwią, o ileż błahostek zabiegają, narażając się na niepowodzenia. Mędrzec nie dba o poklask, nie martwi go włóć brak uznania, nie zwraca uwagi na drobiazgi życiowe, włóć nie odczuwa ich ukłuc, nie podlega namiętnościom, nie wpada włóć w smutek, jak ci co ich zaspokoic nie mogą. Mędrzec zatem musi być szczęśliwy. — Co myśleć o tej teorii? — Jest w niej wlele słuszności, choć niema prawdy. Rozumowanie byłoby prawdziwe, gdybyśmy byli czystymi duchami, od zewnętrznych okoliczności niezależni, ale tak nie jest: Choroba, niedoleżna starość, nieszczęścia, którym zapobiec nie możemy, mają władzę i nad mędrkami, a jednak i w takich nawet wypadkach, jakże wlele zależy od nas samych, od sposobu, w jaki przeciwności życia przyjmujemy.

Zdarza się, że w ciemnościach elektrycznie oświetlonego miasta, dwie osoby na siebie wpadają wzajemnie się rozbijając; jedna z nich śmiechem wybucha, druga klnie i odchodzi z mlną zagniewaną nietylko na magistrat, ale na świat cały. Sytuacja dla obu osób jednakowa, reagowanie zupełnie inne. Otóż w ciągu dnia, ileż mamy takich drobnych przykrości, które odbiłyby się lekko od naszego dobrego usposobienia, a wtłaczają się jak szpilki w nasz zły humor.

*Szczęśliwe usposobienie, oto tajemnica szczęścia.*

Bajka wschodnia powiada, że Kalf, wielki władca muzułmanów, trapiiony był raz dziwną chorobą. Zjechali do Bagdadu co najsławniejsi doktorzy radzić, jakby go wyleczyć.

1) Odpowiedzi na to pytanie byłyby miarą zrozumienia wykładu. Prelegent konkretnymi pytaniami naprowadzi na trafną odpowiedź.

2) Zdania będą podzielone. Nie trzeba odrazu rozstrzygać, lecz przejść do wyjaśnienia teorii stoików, przez to uwaga będzie naprężona.



Myśleli długo, wreszcie orzekli że Kalifa jedno uratować zdoła: Oto niech przywdzieje na siebie koszulę człowieka szczęśliwego. Rozbiegli się dworzanie po całym państwie rozległemu na poszukiwania. Zachodzili do ludzi bogatych, sławnych, dostojnych, zachodzili do młodych, pięknych, zdrowych i pytali: »Jesteście szczęśliwi? — dajcie koszulę, która ma uratować Kalifa«. Lecz wszędzie słyszeli jedną odpowiedź: »Nie, nie jesteśmy szczęśliwymi«. Pomartwili się bardzo dworzanie, gdyż pana swego szczerze kochali. Smutni więc, wracają ku pałacowi, aż tu słyszą, gdzieś z odległego pastwiska dobiega płosnka taka radosna, że aż im w duszy poweselało. Biegną co żywo do pastuszka i z nadzieją skrytą pytają: »Jesteś szczęśliwy? — »O, i jak jeszcze«, brzmi śmiała odpowiedź. »Dajże więc koszulę«, wołają ucieszeni »uratujesz Kalifa«. »Chciałbym bardzo, odpowie chłopiec, ale nie mam koszuli, nie stać mnie na to«.

Chłopak tak ubogi, że nawet koszuli nie posiadał był szczęśliwy, bo miał szczęśliwe usposobienie. Na czym ono polega? — Szczęśliwe usposobienie jest to umiejętność *widzenia jasnych stron życia i zdolność radości*.

Doprawdy bywają osoby, które nie potrafią się martwić, jak bywają potworne osoby, które nie potrafią się cieszyć. Ludzie, powiada poeta, szczęścia szukają dokoła, tam gdzie nigdy nie bywa.

Trwonią życia dzień jasny  
Na zabieg i żale,  
Tylko w piersi swej własnej  
Nie szukają go wcale.<sup>1)</sup>

Szczęśliwe usposobienie w dużej mierze zależy od temperamentu, jest skarbem natury, ale kto go z przyrodzenia nie posiada, może go zdobyć, można skierowywać uwagę na te drobne jasne chwile, których w życiu mnóstwo, a przechodzą niespostrzeżenie; można być *wesołym*, jeśli... jeśli się ma *ważny* pogląd na świat.

To druga tajemnica szczęścia.

Jeżeli na świat patrzymy, jak na stałe miejsce naszego pobytu; jeżeli chcemy tu zadowolić nasze pożądanie szczęścia pełnego; jeżeli chcemy, jak to mi państwo przed chwilą powiedzieli, aby nam było tu *dobrze*; — to, naturalnie, nic z tego się nie ziści i potem gniew, i smutek, i rozczarowanie.

Dobrze może nam tam być tylko, gdzie szczęście będzie *stanem szczęśliwości*, a nie dążeniem i zmianą, jak na ziemi. Tu może nam być tylko *lepiej* lub gorzej. To »lepiej« w wielu bardzo razach od nas zależy, tylko nie trzeba wyczekiwać aby było lepiej, lecz dążyć pracą, walką i czynem.

1) Asnyk.



Dr. H. H.

## Znaczenie przyrody w życiu gospodarczem.

Wiemy, że każdy człowiek posiada,przeróżne potrzeby, które stara się wedle swej możności zaspokoić dobrami, zaczerpniętymi z przyrody. Matka-przyroda jedne dobra udziela ludziom bezpośrednio jak np. powietrze lub światło słoneczne (dobra wolne), inne znowu każe człowiekowi wytwarzać z surowców, jakich mu dostarcza (dobra gospodarcze). Z doświadczenia bowiem wiemy, że sam człowiek choćby był najmądrzejszy i najpotężniejszy nie jest w stanie stworzyć żadnej rzeczy, najmniejszego ziarnka zboża, ba, nawet piasku. Cała produkcja, czyli wytwarzanie potrzebnych dla człowieka przedmiotów, jest to tylko umiejętność przerabianie tego wszystkiego, co otrzymać można z powietrza, wody i ziemi. Z tego zaś wynika, że człowiek bardzo zależy od przyrody, która może mu życie ułatwiać albo utrudniać.

Przedewszystkiem na całą działalność człowieka wywiera wielki wpływ klimat, a więc to czy przebywa i pracuje w okolicach ciepłych, czy też zimnych. Weźmy dla porównania murzyna, który mieszka w krajach o gorącym klimacie, eskimosa z północy, gdzie jest wieczna zima i nas polaków, żyjących w Polsce o klimacie umiarkowanym.

Murzyn korzysta z ciepła, które trwa w jego kraju przez cały rok, a więc skutkiem tego: nie buduje potrzebnych gmachów o grubych murach z ogrzewaniem centralnem lub z dużymi piecami, a przeto na budowę nie zużywa wielkiej pracy i nie martwi się potem, że nie otrzymał węgla, bo górnicy albo kolejarze strajkowali lub też ministerstwa były do niczego, nie umiejąc zarządzić należycie wydobyciem i przewiezieniem opału. Murzyn nie kłopotuje się o ciepłe ubranie, o futra, o buty, bo mu i bez ubrania zagorąco. Murzyn pracuje bardzo mało, aby znaleźć pożywienie, bo w jego ojczyźnie bez wielkiego zachodu rosną pyszne owoce jak daktyle, pomarańcze, dojrzewa kukurudza, ryż, drzewo chlebowe i t. d. Zdawałoby się przeto że najlepszy kraj to ten, gdzie słońce wiecznie grzeje. Otóż, przyroda w krajach ciepłych jest potężna: widać tam olbrzymie góry, prastare drzewa, głębokie rzeki, ale też przychodzą straszne trzęsienia, niszczące wylewy, żyją tam drapieżne zwierzęta, jadowite węże. Aby taką przyrodę ujarzmić trzeba wielkich wysiłków i wielkiej pracy, tymczasem z jednej strony te burze, trzęsienie, wylewy, ta śmierć, grożąca na każdym kroku, człowieka przeraża, z drugiej zaś strony wielkie upały tak go osłabiają, tak go rozleniwiają, że mu się pracować nie chce, a skutkiem tego niema tam ani rolnictwa, ani przemysłu, ani handlu.



ani nauki, ani sztuki, jednym słowem człowiek w krajach gorących nie może korzystać z życia cywilizowanego. Tak więc klimat gorący nie jest dla człowieka klimatem najlepszym.

Kraje zimne tembardziej człowiekowi są niemiłe. Jak to my kurczymy się, gniewamy, gdy nam w czasie zimy chłodno, jak się staramy o opał, o ubranie, o jedzenie pożywniejsze. Otóż eskimos musi prawie cały swój czas i wszystkie siły poświęcić na to, aby zdobyć pożywienie, odzież, mieszkanie tak, że życie schodzi mu na polowaniach, rybołówstwie, koczowaniu z miejsca na miejsce i nie ma przeto możności kształcić swego umysłu, rozwijać swego ducha. W krajach wiecznego śniegu nie można uprawiać roli, nie można tworzyć przemysłu, nie można poświęcać się nauce i sztuce, życie w nich jednostajne, zbliżone do życia niedźwiedzi czy reniferów, wśród których ludzie muszą przebywać.

Jakżeż inaczej wygląda życie człowieka w krajach o klimacie umiarkowanym, jaki posiada nasza Ojczyzna!

Chociaż przychodzi do nas mroźna zima, i przez nią ciężkie chwile, gdy brak opału lub ubrań ciepłych, ależ tę zimę od wieków kraj szczęśliwie przeżywa, bo ona trwa u nas jedynie parę miesięcy i krzywdy ciężkiej ona nam nie wyrządza o ile tylko zabezpieczyć się chcemy przed jej uściskiem. Ona to zmusza człowieka pracować przez cały rok z myślą o jutrze, ona to każe kopać torf i węgle, rąbać drzewo, przewozić opał tam, gdzie potrzebny, ona każe pracować w fabrykach, by zdobyć ubrania, ona zniewala pamiętać o tem, że przeciw groźnemu wrogowi, jakim jest mróz, musimy łączyć się wszyscy mieszkańcy naszego kraju.

Gdy zima mija, a słońko budzi do życia świat cały, jakżeż nam miło, jakżeż nam dobrze: drzewa i łąki pokryte kwiatem, niwy zielenią, pełno motyli i ptaków, pełno radości i blasku! Jakże to wówczas człowiek pracuje, aby współdziałać z tym pięknym światem!

Lato gorące swem ciepłem zdrowem wzmacnia człowieka, złoci i srebrzy nasze cudne pola, pozwala zebrać plony na rok cały. To samo jesień, gdy się zboże zwiezie, owoce pobiera, ziemniaki wykopie.

Spieszyc się trzeba, aby wszystko sprzątnąć zanim deszcze przyjdą, zanim mróz pochyci. Biada narodowi, gdzie złość i głupota pozwoli zmarnować święte dary Boże!

Z porównania tych różnych klimatów najwyraźniej widać, że klimat umiarkowany jest najodpowiedniejszy dla życia ludzkiego, a przeto Bogu winniśmy serdecznie dziękować, że naszą Ojczyznę umieścił w tak dobrych warunkach.



Na rodzaj i sposób pracy danego narodu wielki wpływ posiada miejsce jego zamieszkania czyli tak zwane położenie geograficzne.

Mieszkańcy krajów, obfitujących w jeziora, albo leżących nad brzegiem morza, będą zajmować się rybołówstwem, będą dobrymi marynarzami, a nawet kupcami, czego dowody widzimy wśród narodów nadmorskich w dawniejszych czasach, a również i dzisiaj. Najbogatszym i najwięcej kupieckim narodem są obecnie Anglicy, którzy, mieszkając na stosunkowo niezbyt wielkiej względem Europy, Azji czy Ameryki, wyspie, mieli jednak możność prowadzić swój handel i przemysł daleko łatwiej aniżeli np. narody w krajach, które do morza miały dostęp niewygodny, jak Austria czy Rosja.

Kraje, które posiadają długie i głębokie rzeki i to idące w różnych kierunkach, również mają pracę ułatwioną, bo prędzej mogą wymieniać przedmioty, wytworzone w jednej okolicy na przedmioty z innej. Nawet my w Polsce łatwiej możemy zamienić węgiel wydobyty w Dąbrowie Górniczej na zboże zebrane w ziemi Sandomierskiej czy na Kujawach, gdy korzystać będziemy z Wisły, aniżeli, gdybyśmy chcieli zamienić węgiel na naftę w Boryslawiu i zmuszilibyśmy byli wozić węgiel i naftę kolejami.

Położenie geograficzne kraju ma duże dla niego znaczenie, gdy chodzi o obronę przed wrogiem: góry i rzeki na granicach Ojczyzny zapewniają jej bezpieczeństwo przed napadem nieprzyjaciół.

Również pamiętać należy, że im kraj jest większy i złożony z gór, płaszczyn, lasów, jezior, rzek, wybrzeża morskiego, tem więcej posiada warunków do rozwoju, do potęgi. Otóż my Polacy mamy taką śliczną i bogatą Ojczyznę, że w niej znajduje się wszystko, co tylko człowiekowi potrzeba do życia. Dobrzeby nam w Polsce było, gdybyśmy umieli korzystać z tych bogactw przyrodzonych, z tych darów przyrody, gdybyśmy tylko chcieli pracować!

Oprócz położenia geograficznego i klimatu danego kraju, duży wpływ na pracę jego mieszkańców posiada ilość i jakość surowców, które wydobyć ze swej ziemi mogą, lub na niej hodować, a to zależy od tak zwanego układu geologicznego ziemi.

Układ geologiczny polega na tem czy dany kraj jest górzysty, czy nie, czy posiada dobrą ziemię czy złą, czy jest bogaty czy ubogi w metale i minerały. Wiadomo przecież, że niema mowy o prowadzeniu w górach dobrej gospodarki rolnej, gdy znowu płaszczyna jest dla niej najlepsza. Gleba ma również wielkie znaczenie. Jeżeli będziemy mieli szczerą piaski toć trudno na nich uprawiać buraki, gdy tymczasem czarnoziem lub ziemia kujawska pozwolą prowadzić uprawę roślin najpożyteczniejszych i to



Większość istniejących maszyn, bo prawie trzy czwarte wszystkich, ułatwia przewożenie ludzi, zwierząt i towarów, wiele maszyn przyspiesza pracę, którąby długo człowiek musiał wykonywać, i znowu dużo maszyn służy do wyrabiania innych maszyn potrzebnych czy też narzędzi. Natomiast nikła ilość maszyn służy do pracy na roli lub przy budowie domów, a już żadna maszyna nie wytworzy nam jednego ziarenka ponad te ziarna, które nam sama przyroda dostarczy. Z tego widzimy, że zadanie maszyn to pomoc dana człowiekowi przy wytwarzaniu przez niego potrzebnych mu dóbr gospodarczych, to dostarczona praca, wykonana przytem z wielką łatwością, szybkością i dokładnością.

Czy ta korzyść, którą przynoszą maszyny, przypada w udziale wszystkim ludziom?

Na to odpowiadamy tak, aczkolwiek czasami robotnik, pracujący w danym przemyśle, skutkiem wynalezienia nowej maszyny może na pewien czas utracić swoją robotę, jednak korzyści które z maszyn otrzymuje przewyższają chwilowe trudności życia.

Skutkiem pracy maszynowej, zastosowanej w przemyśle wszystkie przedmioty użyteczności codziennej ogromnie potaniały.

Weźmy ubranie (oczywiście nie przy cenach obecnych — paskarskich)

Materiały wyrabiane ręcznie, tak zwane samodziały, w które się stroi nasz lud łowicki, krakowski, nadbużański były dosyć kosztowne i noszone przez gospodarzy, czy służbę folwarczną zamożniejszą i rozumiejącą, że lepiej sprawić sobie raz taki porządny polski strój, aniżeli kupować ciągle żydowską, czy niemiecką tandetę. Otóż materiały na ubranie miejskie wytwarzają za tanie pieniądze maszyny fabryczne. Tak samo obuwie, meble, naczynia kuchenne, książki i t. d., prawie wszystko, co nam potrzebne do życia otrzymujemy dzięki pracy maszynowej.

Skutkiem taniości wyrobionych maszynami przedmiotów wzrasta ich zapotrzebowanie, bo kiedy np. za książkę, przepisaną ręcznie, trzeba by zapłacić parę tysięcy, a przynajmniej kilkaset marek, to nawet przy tańszych cenach paskarskich książka kosztuje kilkadziesiąt albo kilkanaście, a może parę marek. Skutkiem względnej taniości książek, może je więcej ludzi posiadać aniżeli tamu lat czterysta. Im znowu większe zapotrzebowanie tem więcej wzrasta wytwórczość.

Musimy sobie niestety jednak ze smutkiem powiedzieć, że tak bez końca człowiek nie będzie mógł wytwarzać wszystko, co mu potrzeba i że kiedyś przyjdzie czas, gdy zabraknie niezbędnych surowców. — Tak, nie zabraknie człowiekowi miejsca na mieszkanie, chociaż rok rocznie przybywa 15 milionów ludzi, jednak przyjsć może czas,



gdy nie będzie można ich wszystkich wyżywić, ubrać, jednym słowem zaspokoić wszystkie ich potrzeby.

Zanim to może nastąpić przejdą długie wieki, a zapewne przed tem Opatrzność zażąda całą ludzkość na sąd za życie użyte, za używanie bogactw i siły przyrody. Wszyscy więc powinniśmy umieć korzystać z kraju danego nam przez Boga, ze słońca i wiatru, z ziemi i wody, z rozumu naszego, abyśmy, zdobywając coraz to lepsze warunki życia, zawsze pracowali na chwałę Bożą i dla dobra kochanej i pięknej naszej Ojczyzny.



#### Szanownych Księży Sekretarzy Jeneralnych

wszystkich Związków uprzejmie prosimy o przysyłanie nam wszelkich informacji, dotyczących ruchu społecznego w ich diecezjach, abyśmy mogli najważniejsze sprawy umieszczać w »Przewodniku Społecznym«, a tem samem dawać ogólny obraz katolickiej działalności społecznej w Polsce.

**Redakcja.**

Wobec wyczerpania pierwszego nakładu, Szanownym Prenumeratorom, przybywającym od 1 grudnia r. b, przesyłamy pierwsze numery po ich ponownem wydrukowaniu.

Stosownie do polecenia »Przewodnik Społeczny« wysyłamy do wszystkich urzędów parafjalnych w diecezjach: Kujawsko-Kaliskiej, Płockiej, Sandomierskiej i części Sejneńskiej. Jeśliby przeto pismo nasze nie dochodziło wszędzie, uprzejmie prosimy o zawiadomienie nas i reklamowanie na poczcie.

**Administracja.**





# DZIAŁ ORGANIZACYJNY

Ks. Al. Piątkiewicz, T. J.

## Czy teatr potrzebny w naszych stowarzyszeniach?

Są przeciwnicy tworzenia teatrów amatorskich w łonie naszych stowarzyszeń, a sezon przedstawień właśnie się zaczął, więc też pytanie na czele artykułu jest bardzo na czasie. Opuściwszy dalszy wstęp i captationem benevolentiae, odpowiadam odrazu:

Przedstawienia dobrych sztuk przez nasze stowarzyszenia są nietylko potrzebne, lecz owszém są jednym z najznakomitszych środków dodatnego działania tak na aktorów, jak i na widzów. W niniejszym artykule przedstawię liczne korzyści na poparcie tej odpowiedzi. A z osobistych przeżyć i z doświadczenia wieloletniego kierownictwa sceną amatorską muszę powiedzieć więcej, że po łasce Bożej nie znam wdzięczniejszego i potężniejszego środka działania na dusze, osobliwie młodzieży, — nietylko chwilowego, ale pozostawiającego ślady nieraz po latach, — jak szlachetne, podniosłe, a dobrze odegrane przedstawienia sceniczne, zwłaszcza z muzyką i śpiewem związane.

To nie czczy frazes, zdanie już w starożytności przez Greków wypowiedziane a później często powtarzane, że teatr to szkoła narodowa, szkoła życia, instytucja obyczajowa i t. p. Prawda, nie utrzymał się ani starożytny teatr na tej wyżyźnie, ani żaden późniejszy, ale nasza scena w stowarzyszeniach, od nas patronów zawisła, utrzymać się winna i może na bardzo wysokim poziomie, a tak spełni idealne swoje zadanie oświatowo-wychowawcze. Prawda i piękno, żywe, uchwytnie, przemawiają do duszy i ogarniają ją z nieodpartą siłą, a mocniej i chyżej aniżeli nie wiem jak mądre wywody i morały. Teatr, to w swoim rodzaju kazalnica, to lekcja życia nleźmiernie miła, w których zapomina się uczeń i żyje życiem drugich, z nimi myśli, czuje i działa, to widok niejako z wierzchołka góry na szerokie widnokreśli, to świat czarowny a prawdziwy, w którym się jednak nie śpi, nie marzy tylko, lecz świadomie przytomnie żyje. Inaczej mówiąc, teatr jest potężną siłą, z której wybiega tajemny, ożywczy prąd i budzi w nas życie nowe o przyspieszonym tętnie, przez które umysł się rozjaśnia, powstają jak ze snu odwieczne, zaświatowe pragnienia, nieznanne sły, pęd ku rzeczom wielkim nas porywa, dostojność własną odczuwamy a większy jeszcze majestat przenikającego wszechświat Ducha Bożego.



Nie mówmy, że to ideały a taki wpływ teatru w naszych stowarzyszeniach to mrzonki, że do tego chyba potrzeba fachowców, artystów i to niepoślednich.

Naprzód zwolna, stopniowo, od łatwiejszych do trudniejszych sztuk postępować należy. A co do fachowców, to doświadczenie co innego nam mówi. Zużywają się szybko, nabierają rutyny ale i manier, a tracą pierwszy ów wdzięk świeżości uczucia, zaś zdolny amator, osobliwie młody i szlachetny a przygotowany dobrze wlewa w sztukę całą swą duszę, szczerością uczucia porywa i podbija całkiem widza.

Nie zapomnę jednego z tego rodzaju przedstawień amatorskich. Grano »Księcia niezłomnego,« Kalderona w tłumaczeniu Słowackiego. Sztuka to piękna, ale ciężka tragizmem i myślą, bohater, to rycerz idealny średniowiecza, heros, ale nie w zwycięstwie mieczem ale w znoszeniu cierpienia. Na audytorjum składało się 500 młodzieży od 10 do 18 lat i parę set osób starszych, rodziców, profesorów itd., aktor zaś zdolny, szlachetnego charakteru młodzieniec. Wlał on w tę sztukę całą swoją duszę, a choć paruminutowe nieraz tyrady wyglądał i to wierszem, nie tylko nie znudził słuchaczy, owszem coraz większe zainteresowanie obudzał tak starszych jak i najmłodszych. Oczy weń wlepiono, dech zaparto, cisza była bezwzględna, a tu i owdzie w miarę uczucia łzy serdeczne na twarzach, wspaniałe podniesienie ducha, uszlachetnienie serca, chwila przeżycia życiem bohatera chrześcijańskiej niezłomnej cnoty. — Takie chwile pamięta się na zawsze, na marne one nie idą, nieraz po latach — jak mógłbym tego przytoczyć ciekawe dowody — przypominą się w ciężkiej godzinie, na rozstajnej drodze, podniosą i ułagodzą ból i nieraz zawrócą z ciemnej ścieżki nieprawości.

Ale już dość tych pochwalnych uniesień, rozpatrzmy pokolei, szczegółowo wszystkie korzyści przedstawień scenicznych w naszych stowarzyszeniach.

Warunki jednak niezbędne do osłabienia tych korzyści, to naprzód scena odpowiednio urządzona, tak, by można bodaj jakotako otrzymać złudę rzeczywistości miejsca akcji. Bardzo wiele pod tym względem pozostawiają do życzenia nasze sceny amatorskie. Za te same nakłady można je było odpowiednio do celu urządzić, ale trzeba było zwrócić się o poradę do rzeczoznawcy bodaj do praktyka, a tu tymczasem cieśla wraz z jakim bazgraczem pokojowym był całkowitą w tej sprawie powagą, do których nieraz się ze swą mądrą radą organista lub podobny »fachowiec« dołączył. Ale o tem kiedyindziej. — Drugim warunkiem to dobry reżyser, a trzecim bodaj czy nie najważniejszym, to sztuki odpowiednie. Oto krótka recepta ich zalet: »wielkie i tęgie, wesołe i wdzięczne, a zawsze zdrowe. Wszystko co chorobliwe, słabe, rozmazane, sentymentalne, okropne, moralność obrażające, niech będzie na zawsze ze sceny wykluczone« (Goethe). Czwartym warunkiem wreszcie to dobre wykonanie.



W tych warunkach będą nasze sceny kształcić oświatowo tak grających jak i widzów. Mam tu na myśli sztuki historyczne, głównie nasze, a potem i obce. Np. Obrona Częstochowy, Kościuszkę pod Raclawicami, Barbara, Konfederaci barscy, Noc w Belwederze, Dziesiąty pawilon itp. Z obcych Wallas Szujskiego, Książę niezłomny Kalderona, Cezar, Korjolan Szekspira itp. Rozumie się, nie wszystkie dla każdej sceny dostępne. Skrócić, zastosować trzeba niejedno, póki tego rodzaju utwory odpowiednio zastosowane nie ukażą się w druku. Prawdopodobnie rychło to nastąpi, bądź staraniem naszych organizacji, bądź związku teatrów ludowych w Warszawie. W każdym razie, by podnieść kształcenie oświatowe i zrozumienie sztuki, należy poprzedzić przedstawienie krótkim wstępem historycznym, co i przy innych sztukach poważnych, osobliwie mniej zrozumiałych zawsze się poleca. To powie się o dziele, to o autorze, o środowisku i wieku itp. nie uprzedzając jednak samej akcji a tym więcej rozwiązania.

Sztuki zaś, jak utwory dramatyczne Słowackiego, Balladyna, Weneda, sceny z Kordjana, z ks. Marka itd. — Krasieńskiego sceny z Irydjona, Mickiewicza sceny z Działdów, lub uscenizowany Wallenrod czy wyjątki z Pana Tadeusza, tego rodzaju utwory kształcą więcej pod względem literackim. Dają sposobność poznania mistrzów naszej poezji w ich większych utworach, ducha czasów minionych, a sztuki Fredry, żywe zabawne figury z szlacheckiego świata.

Korzyści pod względem językowym są jasne. Naprzód poprawna wymowa, gramatyczne wyrażanie się — sztuki bowiem pisane gwarą lub zabarwione prowincjonalizmami winny być wykluczone — dalej słowa i zwroty mniej znane, jędrne a trafne przysłowia, synonimy i przenośnie itp., wszystko to kształci słuchacza, a więcej jeszcze aktora, dając mu większy zasób i łatwość wyrażania się. Nasuwa się tu pewna wątpliwość wobec dość rozpowszechnionego przeciwnego zdania, czy sztuki wierszem pisane nadają się na nasze sceny amatorskie. Prawda, że na ogół trudniejsze są do wykonania, a zwłaszcza gdy zwykły dyskurs prozaiczny — choćby nawet potoczystym wierszem Fredrowskim — jest wyrażony. Ale znów z drugiej strony, gdybyśmy n. p. który z utworów Słowackiego na prozę zamienili, pozbawilibyśmy go wdzięku i czaru poezji. W takich utworach wiersz jest na swoim miejscu, nie razi, owszem rzecz na tem zyskuje, jest podniesiona i nastrojona na wyższy ton, i nie tylko słowo ją oddaje, ale cała muzyka wiersza i jego rytmika. Osobliwie w świecie baśni i czarów wiersz jest najodpowiedniejszą formą wypowiedzenia.

Działanie wychowawcze, moralne, poruszające najgłębsze struny duszy, to największa korzyść z przedstawień scenicznych. Do tego nie potrzeba — jak wielu sądzi, pisząc i propagując utwory dla scen naszych — tendencji, moralu narzucającego się wciąż tonem kaznodzieji, czy starego zrzędy, owszem to razi i sprawę psuje; ale prawda życiowa działa



sama przez się umoralniająco i szybko wnika przez zmysły do duszy, pobudza fantazję, serce i wolę. Rozum jej nie rozważa, na to niema czasu, blask jej już przejął całą istotę widza, jasna jak słońce a tak miła bo piękna, że odrazu się ją miłuje, bo i jakżeż można inaczej? Skąd to pochodzi? — Stąd, że to odblask żywy, prawdy i piękna wleczystego, które ujrzeń i pokochać to jedno, to równoczesność.

Takie wrażenia są zdolne wywołać przedewszystkiem sztuki bohaterskie, tragedje czy dramaty jak n. p. wyżej przytoczony Książę niezłomny, Wenancjusz, Wit, Węgłe ogniste, Ostatni dzień Flawiuszów, sceny z Irydjona, śliczna scena Szekspirowska królewicza z oprawcą, który ma go oślepić itd.

Na dwie tu rzeczy zwrócić należy uwagę. Naprzód, że działanie takie na audytorjum tem większe i głębsze będzie, im czystsza i szlachetniejsza jego pobudka. Aktor winien odtwarzać sztukę nie z próżności, chęci podobania się, lecz przejęty do głębi samą rzeczą, myślą wielką, bożą przepelniony. Ideały, prawda, sumienie, to jego gwiazda! Śmiem więc usilnie radzić co praktykowałem zawsze z moimi aktorami. Nie tylko bohater sztuki ale i wszyscy grający niech pomodlą się, prosząc o błogosławieństwo Boże w przedstawieniu. Miły to i podniosły choć nie bez pewnego komizmu widok, gdy ucharakteryzowani, nieraz w najdziwaczniejszych strojach, klękają tuż przed podniesieniem kurtyny wszyscy aktorzy i odmawiają Zdrowaś Marjo. Powaga chwil w nich wstępuje, na komizm nikt nie zwraca uwagi, uspakajają się dusze i dla Boga i z Bogiem rozpoczynają zabawę, ale i swego rodzaju apostołstwo, czy jakby szumnie artyści powiedzieli, kapłaństwo sztuki. — Mówią o sławnej naszej Modrzejewskiej, że z krzyżykiem zwykła była iść do teatru, a ustroiwszy się w swój kostjum, jak owa Judyta by pokonać Holofernesa, klękała do modlitwy, by móc działać głębiej i pewniej na dusze swych widzów.

Druga uwaga następująca. W każdej prawie sztuce, oczywiście bohaterskiej, są charaktery niskie, podle, prowadzą intrygę, to moc ciemności. Czy one ujemnie nie wpływają osobliwie na przejętego taką rolę aktora, zwłaszcza jeśli ujawniwszy w tym kierunku talent częściej je odgrywa? — Chyba że tak, a priori twierdzić wypada, bo dlaczegożby tylko dodatni wpływ miał moc działania, a nie ujemny? Na to z doświadczenia mogę tyle powiedzieć, że nie zdarzyło mi się, by któryś z amatorów grających takie role poszedł wskutek tego na złe drogi. Przejmują się swoją rolą, ale widzą w sztuce triumf dobra i cnoty i odczuwają ich wyższość, rozumieją, że sami są środkiem koniecznym do próby wlekości bohatera, cieniem, na którym dopiero w całej okazałości blask tegoż występuje. — Mimoto nie powinno się tolerować praktyki powierzania ujemnych ról zawsze tym samym amatorom, szczególnie młodemu. Raz po raz zmienić rolę, a nieraz mile



zdziwieni będziemy odkryciem talentu równie dobrego i szczerzego, w oddaniu biegunowo przeciwnej psychiki.

Mówiąc o działaniu wewnętrznym podkreślić należy jedną ze znakomitych korzyści jaką daje dobra scena, osobliwie młodzieńczym amatorom i widzom, mianowicie zapełnia i użyczenia fantazję. A bujna jest ona, ruchliwa i wrażliwa w młodości. Jeśli się jej nie podda obrazów pięknych, żywych, wielkich a zajmujących, zapełni się widokami bezecneml, a zamiast marzyć o bohaterach cnoty, uwodzicielem, złodziejem i zbrodniarzem z kina będą jej imponować, ich widokiem i czynami zajmować i upajać się będzie.

Pod względem społeczno-wychowawczym daje scena sposobność poznania życia drugich, nietylko podobnego środowiska ale i innych warstw i zawodów. W ciasnocie codziennego otoczenia, wśród tych samych prac i trosk, dziwnie zwęża się horyzont duchowy, zasklepia się w swej sferze umysł, jak ślimak w skorupie, niczego poza swym środowiskiem nie pojmuję, nie odczuwa, reszta społeczeństwa zupełnie mu się obcą staje. Wtem nagle, na scenie nowy widok powstaje, jak ze snu roztwierają się oczy, oddycha się inną atmosferą, ujrzy się ludzi nowych i pozna, że można jeszcze inaczej myśleć i czuć i inne mieć ideały, a dobre, piękne, i niemal żyć. Zbliżają się ludzie do siebie, stany, warstwy zaczynają się rozumieć, niechęć traci swą ostrość, a piękno duchowe choć obce podąża.

Przedstawienia teatralne kształcą też zewnątrznie, uczą mianowicie dobrego ułożenia i zachowania się. Wpływ sceny pod tym względem szybko się ujawnia osobliwie na aktorach, bo nie sposób by przez tyle prób należyte ułożenie nie stało się bodaj częściowo własnością grającego. Nabiera on nadto śmiałości, pewności siebie, łatwości w wyrażaniu swych myśli, krótko, zewnętrznej kultury.

Narzekają niektórzy, że na próby tyle się czasu zużywa. To nie strata ale zysk, bo sposobność do wyrabiania karności wobec reżysera, słowności w uczęszczaniu na próby, grzeczności, by się wśród nich drugim nie przeszkadzało, wyrozumiałości na wady drugich, cierpliwości i pokory wobec niedostatków własnych, bezinteresowności, by się pomagało w przygotowaniu przedstawienia, strojów, dekoracji, rekwizytów, muzyki, śpiewu i t. d. i t. d. Wspólna to bowiem sprawa nie jednostek, nie patrona, ale stowarzyszenia, więc razem do dzieła!

Jedną z najmiłszych i najszlachetniejszych rozrywek w stowarzyszeniach, osobliwie za nadejściem zimy, to teatr. Choćby najpoważniejsze przedstawienie jest zawsze zabawą, jest przecież grą, nigdy się nie sprzykrzy, zawsze chętnych miłośników, tak aktorów, jak widzów znajdzie.

Są tacy surowi kierownicy stowarzyszeń, że widzą wciąż w tej sztuce gdzieś ogon djabelski, czy rogi wylające z pod dekoracji. Na samo wspomnienie teatru niepokoją się, przy-



chodzą im na myśl, nie wiem czy owi wyklęci histrjoni starożytności lub średnowieczna, co z »czartem igrając, musieli się Bogu niepodobać; czy one bezwstydnne baletnice co nękały wyobraźnię św. Hieronima, albo też może stają im przed oczy zasłyszane orgje baletów wielkich miast, zakulisowe bezceństwa lub ponętne bagno życia dzisiejszego na scenie przedstawiane, i ze wstrętem odsuwają się. To nie dla nas! Teatr to gniazdo zepsucia, lub co najmniej przedsięonek! Nie podobna w nim uchronić od złego, więc nie zaprawiać doń naszych druhów, towarzyszy, nie dawać u siebie sposobności.

Daremnie! powiadam na to. Mimo odwiecznych zżymań się surowych nieprzyjaciół sceny, sztuka ta była, ba nawet u nas, w chrześcijaństwie, jak świadczy średnowieczne, z kościołów wyszła, jest i będzie i pociągać będzie zawsze i bawić, a zły albo dobry wpływ wyrze, podług tego, jak nią pokierujemy. Od nas to zawisło w naszych stowarzyszeniach! Chcecie się bawić wy nasi członkowie stowarzyszeń? Dobrze, i to potrzebne w życiu, bawcie się, ale szlachetnie, po bożemu. Nie chciejcie się tylko wiecznie na waszych przedstawieniach śmiać z błazeństw — na co znów w drugą ostateczność wpadający kierownicy pozwalają — ale grajcie też i poważne sztuki. — A nie lepiej to — iż się jeszcze do przeciwników odezwę — że się członkowie u was, pod waszem okiem bawią, jak żeby do kabaretów i kin szli i tam zachwycali się ulicznicami i zbrodniarzami? Tu zasmakowawszy w szlachetnej sztuce, pogardzą łatwiej brudnym a brutalnym efektem kawiarnianej czy szynkowej sceny lub widowiska świetlnego. Teatr w stowarzyszeniach jest więc także jednym z środków przeciwdziałania zgubnemu wpływowi kina i kabaretu. —

Z tem wszystkiem jednak pochwalić nie można zbyt częstego odgrywania teatru w naszych stowarzyszeniach. Parę przedstawień do roku wystarczy. Czasu potrzeba nam też i na inne rzeczy. Rzecz w sobie zbyt ponętna, obudza szybko żylkę sceniczną, że już żadna inna praca czy zabawa w stowarzyszeniu nie smakuje, tylko scena. Teatr jest grą, więc miarę w niej zachować należy.

Wreszcie ostatnia korzyść, to materialna. Nieraz gra ona rolę niepoślednią, bo przedstawienia bywają jednym z głównych dochodów kasy stowarzyszenia. Nie można tej intencji przyganiać, bo materialna pomoc wspiera; jak wiemy, wyższego rzędu dobro naszych organizacji. Należy tylko więcej na młodzież mieć wzgląd i ułatwiać jej wstęp na przedstawienia.

Kończę, powołując się w tej kwestji na szeroką i wydatną pracę zagranicy. Nie myśmy wprowadzili scenę do społecznej pracy naszej. Niemcy, Francja, Belgia nas wyprzedziły, że nie sposób dziś w tej sprawie działać nie zaczerpnawszy materiału tak z ich doświadczeń, jak repertuaru sztuk. Wiele księgarń zajmuje się głównie wydawnictwami teatralnymi dla



stow. katolickich. Sztuk wydano już tysiące z mieszanymi rolami, to z samymi męskimi lub żeńskimi, jedne dla dorosłych, inne dla młodzieży i dzieci. Za przykładem zagranicy wzmógł się i u nas na tem polu ruch, a pominąwszy już naszą pracę i wydawnictwa, Związek teatrów włościańskich we Lwowie organizuje przedstawienia, wydaje pismo teatralne i sztuki, a do podobnej pracy zabrał się nowo powstały Związek teatrów ludowych w Warszawie i obiecuje sobie przyczynić się do podniesienia duchowego i ukojenia wojną i hasłami przewrotowemi podrażnionego i zmaterjalizowanego ludu wiejskiego, oraz średnich i niższych warstw miejskich.

---

---

## Doniesienie.

1. Celem ułatwienia przesyłek pieniężnych postaraliśmy się o następujące konta bankowe: Bank Związku Spółek Zarobkowych — Warszawa, Jasna 1; Bank krajowy — Kraków; Wileński Prywatny Bank Handlowy — Wilno.

Wszelkie kwoty pieniężne nam przynależne prosimy przekazywać do jednego z powyższych banków.

2. W biurach Zjednoczenia zamawiać można:

- a) odezwy, wzywające do wstępowania do Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich;
- b) ustawy Stowarzyszeń, Związków i Zjednoczenia;
- c) encyklikę «Rerum Novarum» w polskiem tłumaczeniu z objaśnieniami ks. prof. dr. Trzcinińskiego; znaleźć się powinna w ręku każdego kierownika Stowarzyszenia, a także w rękach wszystkich katolickich robotników;
- d) hymn: »My chcemy Boga« z nutami, w ozdobnem wydaniu;
- e) Władysława Horowicza: «Prawdziwy katechizm polskiego robotnika,» z którego zaczerpnąć można dużo materiału do wykładów;
- f) dla członków Stowarzyszeń polecamy drobne rozprawy jak: Ojcową spuścizną (zarys piśmiennictwa naszego), Pamiątka pielgrzymki do Gniezna, Kim jest Zygmunt Krasiński?

Zjednoczenie Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich  
(Poznań, św. Marcin 69).

---

---



# DZIAŁ RECENZYJNY.

**Rocznik Szkolnictwa Polskiego** opracowany pod redakcją Henryka J. Rygiere  
Warszawa, 1919. Str. 100+LXIII.

Młode i ruchliwe Towarzystwo Wydawnicze »Książka polska« podjęło wydawnictwo »Rocznika Szkolnictwa Polskiego«, mającego corocznie informować ogół o stanie oświaty w Polsce. Tego rodzaju wydawnictwa istnieją wszędzie i my je posiadać musimy, jeżeli pragniemy być należycie poinformowani o stanie tak niezmiernie ważnej dla nas sprawy.

Wydany »Rocznik« objął na razie terytorjum b. Kongresówki. W następnych wydaniach »dotyczyć już będzie całej Rzeczypospolitej Polskiej, ewentualnie i innych ziem, zamieszkałych przez Polaków«.

Spotykamy w »Roczniku« tym bardzo ciekawe tablice statystyki szkolnej oraz mapę z oznaczeniem liczby uczniów szkół powszechnych w stosunku do liczby mieszkańców gmin. Zarówno ze statystyką jak z mapką warto się bliżej zapoznać.  
C. Ł.

**Dr. Fr. Cieszyński. W sprawie wychodźstwa.** Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1919. Str. 80. Cena mk. 6.50.

Autor porusza sprawę będącą bardzo w czasie, gdyż tysiące naszych emigrantów z Ameryki czy Westfalji, (których zresztą autor oblicza na 6,000,000) pragnie powrócić na łono Macierzy. W swojej broszurze Dr. Cieszyński porusza przyczyny istniejącego z Polski wychodźstwa, rozważa korzyści i straty, jakie skutkiem tego kraj poniosł, oraz rozważa sposoby, któreby pozwoliły najlepiej zużyć wychodźstwo i przynieść mu największe zadowolenie.

Cała książeczka jest napisana serdeczną miłością dla ludu i troską o dobro Ojczyzny, a że jest niejako streszczeniem ważnej sprawy wychodźstwa, więc się poleca tym, kto się z nią zechce zaznajomić.  
I.

**Ruch chrześcijańsko-społeczny i Stowarzyszenie**, aczkolwiek nie są do nabycia w całkowitych kompletach, jednak każdy tom z osobna jest wart kupienia, gdyż posiada bardzo dobry materiał odczytowy, dużo wiadomości organizacyjnych oraz wiele artykułów, które każdemu pracującemu społecznie jeszcze dziś przydać się mogą.

Pozostałe roczniki nabyć można w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.  
I.

**Dauid Ricardo. Zasady Ekonomji Politycznej i Podatkowania** z ostatniego wydania angielskiego przełożyła Dr. M. Bornsteinowa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1919. XII. 357. Cena mk.

Profesorowie Wyższej Szkoły handlowej w Warszawie postanowili wydawać specjalną Bibliotekę ekonomiczną, która będzie miała przedewszystkiem na celu zaznajomienie ogółu inteligentnego polskiego z dziełami klasycznymi w dziedzinie nauk ekonomicznych. Do pierwszego cyklu należy właśnie książka Ricarda: »Zasady Ekonomji Politycznej i Podatkowania«, która była najważniejszą pracą wielkiego uczonego. Tytuł książki jest nieco pretensjonalny, bo autor nie wyczerpał wówczas już znanych prawd ekonomicznych, ani nie dał jakiegos dzieła usystematyzowanego, ani nie rozwiązał sprawy podatkowania tak, jakby się z zapowiedzi w tytule zdawało.

Książka posiada 32 rozdziały, z których najważniejsze są pierwsze siedm, bo poruszają kwestje zasadnicze oryginalnie (o wartości, o rencie gruntowej, o cenie, o płacy). Rozdziały od 8 do 12 włącznie zajmują się podatkiem, pozostałe rozszerzają poruszone już sprawy.

Najciekawsze, znane zresztą przez ekonomistów, są dwie teorie Ricarda: o rencie i wartości międzyrodowej, które warto poznać bliżej, tembardziej, że o tych sprawach konkretnych autor prowadzi rozważania metafizyczne, jak wogóle w całym swoim dziele.

Każdy musi być wdzięczny tym, co się przyczynili do dania czytelnikom polskim możności zaznajomienia się z dziełem klasycznym, jakim jest książka Ricarda, ale może ciekawszy i oczywiście w porządku chronologicznym więcej odpowiedni byłby przekład dzieł Quesnay'a i Adama Smitha.  
I.



## SPRAWOZDANIA.

Z przeglądu organów diecezjalnych widać, jak wielkie znaczenie miał kurs społeczny poznański, odbyty w maju r. b. Spotykamy się coraz częściej z wiadomościami, że ten i ów ks. sekretarz jeneralny organizuje zjazdy pisze odpowiednie artykuły.

W diecezji Płockiej z inicjatywy ks. kan. J. Strojnowskiego i ks. Lipki odbył się 7 i 8 paźdz. pod przewodnictwem ks. kan. Jankowskiego Zjazd Duchowieństwa dekanatu Ciechanowskiego w sprawach społecznych. Referaty wygłosili ks. kan. Strojnowski i ks. St. Lipka z Płocka, oraz ks. Czesław Stańczak z Warszawy. Wszyscy zebrani zabierali głos w dyskusji, w której rezultatem było uchwalenie wniosków:

1. Uznając potrzebę ruchu kulturalno-oświatowego wśród naszych parafjan, godzimy się na zakładanie Stowarzyszeń tego typu, których palącą potrzebę rozumiemy doskonale.

2. Nie chcąc być odosobnionymi w pracy społecznej, uznajemy za wielce pożyteczne stworzyć dla świeckich zebranie w sprawach społecznych.

3. Dla poparcia akcji społecznej uznajemy za bardzo pożyteczne na swoich zebraniach dekanalnych poruszać również sprawę naszych stowarzyszeń młodzieży, kobiet, mężczyzn pracujących.

4. Uznajemy za potrzebne, aby delegat dla spraw społecznych z dekanatu Ciechanowskiego miał prawo pośredniczenia między duszpasterzami, a poszczególnymi sekretarzami generalnymi.

Oczywiście takie postawienie pracy społecznej musi przyczynić się do jej pogłębienia i do zainteresowania nią ogółu naszego Duchowieństwa, tembardziej, gdyby tak jak w diecezji płockiej wybrano wszędzie delegatów do spraw społecznych z każdego dekanatu, co by wielce ułatwiło organizację i samą działalność społeczną.

W Nr. 13. Dodatku do Miesięcznika Pastorskiego Płockiego ks. kan. Strojnowski umieścił bardzo dobry i serdeczny artykuł pod nagłówkiem: »Zadania naszych Stowarzyszeń młodzieży«, gdzie nawołuje do wysiłków, w celu uobywatelenia naszej młodzieży.

Dnia 25 i 26 września rb. odbył się w Kielcach Zjazd 70 XX. Patronów Stowarzyszeń młodzieży polskiej Diecezji Kieleckiej z udziałem XX. krakowskich L. Kasprzyka i Śliwy.

Po wystuchaniu szeregu referatów i po dyskusji nad nimi, powzięto kilka uchwał, z których ogólniejsze głoszą:

Zjazd XX. Patronów Stowarzyszeń młodzieży polskiej ze względu na trudności i niebezpieczeństwa, jakie wynikają z organizowania stowarzyszeń mieszanych — uchwała: przeprowadzić w diecezji odrębną organizację młodzieży męskiej i odrębną żeńskiej.

Zważywszy, jak wielce są korzystne dla agitacji i ożywienia ducha Zjazdy okręgowe młodzieży Zjazd XX. Patronów zaleca urządzenie takowych.

W Nr. 10 i 11 z d. 6 Kroniki Diecezji Kujawsko-Kaliskiej ks. kan. Załuska umieścił artykuł: »Duszpasterstwo a Stowarzyszenia kulturalno-oświatowe«, w którym informując czytelników o organizowanej w diecezji pracy społecznej, gorąco do niej zachęca.



## Dzieła i rozprawy z dziedziny ogólnej społecznej.

Mausbach, J. X. Dr. Staro- chrześcijańskie i współczes- ne pojęcia o powołaniu ko- biety. Trzy rozprawy . . . . .	3.—	Rose, Adam. Kwestja robot- ników rolnych ze szczegó- łnem uwzględnieniem sto- sunków wielkopolskich . . . . .	5.60
Naudet, X. Nasz obowiązek społeczny. Kwestje prak- tyczne etyki indywidualnej i społecznej . . . . .	3.60	Rzymski, I. Dr. Wartość dóbr doczesnych w świetle reli- gji chrześcijańskiej. Wyda- nie drugie . . . . .	1.—
Nowak, Fr. X. Organizm i mechanizm społeczny . . . . .	1.20	Spandowski, Fr. Dr. Genos- senschaftliche Zeitfragen im polnischen Genossenschafts- wesen . . . . .	6.—
Piotrowski. Powstanie i roz- woj polskich związków zawo- dowych pod zaborem pruskim . . . . .	50	— P. Dr. Towarzystwa prze- mysłowe. Die polnischen Gewerbevereine im Rahmen der Entwicklung eines pol- nischen gewerblichen Mit- telstandes . . . . .	5.—
Plater-Zyberkówna. Cywiliza- cja w świetle chrystjanizmu . . . . .	1.20		
— O pracy społecznej. (Z cy- klu „W imię postępu i prawdy“) . . . . .	1.60		

Do cen powyższych dolicza się 10% dodatku drożyznianego.

Dostarcza **Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu**  
oraz filja warszawska

**Księgarnia M. Szczepkowskiego, Aleja Jerozolimska 53.**

## Księgarnia M. NIEMIERKIEWICZA w Poznaniu

oraz

pl. Wolności 5

## E. Wende i Sp. w Warszawie

polecają wydawnictwa następujące:

Askenazy, Przymierze polsko-pruskie	cena mk.	15,—
Kostrzewski, Wielkopolska w czasach przedhist.	„ „	9,—
Kozielewski, Zawisza Czarny z Garbowa	„ „	2,—
Kusztelan, Książd Patron Szamarzewski	„ „	15,—
Mapa narodowościowa ziem zaboru pruskiego	„ „	1,80
Oraczewski, Dokąd idziesz, Polsko?	„ „	3,50
Payzderski, Ratusz Poznański	„ „	4,50
Pawłowski, Idea polska	„ „	1,—
Pniewski, Akademia Poznańska	„ „	2,—
Rose, Wielki przemysł Król. Polskiego	„ „	5,—
Wasilewski, Na wschodnim posterunku	„ „	35,—

Do cen powyższych dolicza się 10% dod. drożyznianego



czas. 10927/1/3

# Syndykat Rolniczy Warszawski

Warszawa, ul. Kopernika 30

Włocławek, Kutno, Łowicz, Grodzisk,  
Sochaczew, Lipno, Pułusk, Mińsk  
Mazowiecki, Płońsk, Koło, Łęczyca,  
Garwolin, Grójec

poleca z pierwszorzędných fabryk

**MŁOCARNIE** sztyftowe,  
cepowe i na  
prostą słomę.

Maneże. Sieczkarnie. Wialnie.  
Parniki. Pługi. Brony.  
Kultywatory.



**Siewniki ręczne „Praktykus“**  
do wysiewu zbóż, traw i koniczyn.  
Obsiewa około 3 morgów dziennie.  
Cena z przesyłką mk. 36.